



Ann Justine Reveur

DOTRE DO  
CIEBIE



**Reveur Ann Justine**

**Dotrę do ciebie**

## PROLOG

Chłodne powietrze owiało niewielką, opustoszałą aleję parkową i pogłaskało go po twarzy. Odetchnął głęboko napawając się chłodnym dniem i rozejrzał uważnie dookoła chcąc się upewnić, że jest sam. Omiótł wzrokiem zaśniedziałe latarnie, które ukazywały swe wyblakłe światło i ruszył przed siebie z ulgą stwierdzając, że park w końcu opustoszał i mógł do woli krążyć alejami nienarażony na ciekawskie spojrzenia przechodniów.

Poprawił kaptur obszernej, ciemnej bluzy i zapiął zamek aż pod samą brodę. Wsunął zimne dłonie do ciepłych kieszeni i nie oglądając się więcej za siebie kroczył powoli aleją stawiając pewne kroki.

Lubił jesień. Napawał się ową porą roku, cieszył z każdego jesiennego dnia, podziwiał zmiany zachodzące w otoczeniu. I cieszył się bardzo, że ludzie w takie chłodne dni nie wychylali nosa z domu. Każdy taki samotny spacer poświęcał głębokim przemyśleniom, nachodziły go refleksje, po głowie krążyło pełno zawiłych myśli.

Czuł się zagubiony i nie mógł odnaleźć się we własnym życiu. Miał wrażenie, że popada ze skrajności w skrajność. Nie chciał prosić o pomoc, nie potrafił tego zrobić. Pewien był, że sam da sobie radę, ale oszukiwał siebie samego i najbliższych. Głęboka depresja zawładnęła nim całym, pochłonęło go dno, piekło świata rzeczywistego. To wszystko tak bolało, że żyło mu się coraz trudniej. Chciał ucieczki od problemów, ale te na dobre zagościły w jego życiu. Nie mógł się ich pozbyć niezależnie od tego jak bardzo by się starał.

Poczuł, że jego oczy robią się wilgotne toteż zamknął powieki chcąc powstrzymać łzy. Zacisnął dłonie w pięści i zagryzł wargę, kiedy samotna łza spłynęła leniwie po chłodnym, bladym policzku. Spuścił głowę wbijając smutny wzrok w podniszczone adidas i próbował uspokoić nerwy. Miał wrażenie, że zaraz rozpadnie się na małe kawałeczki a jego problemy rozwiążą się po całym świecie trafiając do innych ludzi.

Nie mógł na to pozwolić. To były jego problemy i musiał je trzymać głęboko w sobie. Musiał dać radę.

Podniósł głowę, odetchnął głęboko i ruszył dalej. Chciał jak najszybciej dostać się do domu i zamknąć w swoich czterech ścianach.

## Rozdział I

- Kochanie jeszcze to - usłyszałam zniecierpliwiony głos rodzicielki i odwróciłam się chcąc zobaczyć, o co jej chodzi. Wcisnęła mi w dłonie kolejne pudło i kazała je wnieść do mieszkania.

Przewróciłam oczami nie chcąc powodować kłótni i grzecznie wykonałam jej prośbę. Mimo nienajlepszego nastroju starałam się udawać, że jest dobrze by nie robić jej przykrości. Po rozwodzie z tatą wpadła na genialny pomysł by wprowadzić się do mieszkającej na totalnym bezludziu babci, która przyjęła nas z otwartymi ramionami. Nie byłam z tego powodu zadowolona, musiałam zostawić swoje dotychczasowe życie daleko za sobą. Nie chciałam jednak sprawiać jej przykrości, bo widziałam jak rozbił ją koniec małżeństwa. Udawała silną, ale wcale tak nie było i doskonale o tym wiedziałam. Znałam ją w końcu całe życie, była dla mnie jak przyjaciółka i choć o problemach z ojcem mi nie opowiadała to ja widziałam jak ją to wszystko dobiło.

Postawiłam pudło w korytarzu i zwiedziłam uważnie całe mieszkanie. Często tu bywałam i jakoś znosiłam to miejsce, ale teraz, gdy miałam tu zamieszkać wydało mi się nagle małe i puste. Westchnęłam omiatając wzrokiem swój pokój i padłam na niewielkie łóżko stojące pod ścianą. Uznałam, że nudne, szare ściany nie odzwierciedlają mojego charakteru, więc na dniach je pomaluję. Zawsze to przynajmniej jakieś zajęcie w miejscu, w którym nigdy nie potrafiłam się zaaklimatyzować.

Lubiłam tętniące życiem wielkie miasta a to niewielkie miasteczko wydawało mi się wręcz aspołeczne. Jakby ludzie żyjący tutaj wcale nie mieli ochoty na życie towarzyskie. A ja nie lubiłam się nudzić i siedzieć w jednym miejscu. Chciałam korzystać z życia, ale tutaj na pewno nie miałam tego doświadczyć. Tutaj po prostu żadnego życia nie było.

- Annabel! - głos mamy echem rozniósł się po mieszkaniu. Zerwałam się na równe nogi i wyszłam z mieszkania sprawdzić, czego ode mnie chce. Mama stała przy nieczynnej, zniszczonej windzie i spierała się o coś z babcią. Zniecierpliwiona prychnęłam pod nosem, kiedy moją uwagę przykuła osoba wchodząca schodami na górę. Cicho niczym duch przeszła obok mnie i jedyne co zobaczyłam to niesamowicie bladą cerę należącą do wysokiego, szczupłego chłopaka. Lekko przygarbiony przeszedł korytarzem i zniknął w mieszkaniu sąsiadującym z mieszkaniem babci. Nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, więc z miejsca uznałam go za niewychowanego gbura, który nie umie się nawet przywitać.

- Babciu, kto to był? - zapytałam odwracając się w stronę kobiet. Skupiłam na sobie wzrok babci, która rzucała mi pytające spojrzenie spod zmęczonych powiek.

- Kto kim był? - odpowiedziała pytaniem i uśmiechnęła się do mnie delikatnie. Uniósłam brew i wskazałam na zniszczone drzwi mieszkania, za którymi zniknął chłopak.

- Taki wysoki chłopak w ciemnej bluzie - mruknęłam opierając się o ścianę.

- Simon - rzuciła zmieniając nagle ton głosu. Wydał mi się on niezwykle zmartwiony i smutny.

- Simon? - powtórzyłam głucho. Wielokrotnie odwiedzałam babcię, ale owego Simona widziałam pierwszy raz w życiu.

- Syn Cheryl Eliot. Znasz ją kochanie. Taka nieprzyjemna, nieuprzejma kobieta która wszystko krytykuje i zawsze wie lepiej. Ciągłe sprowadza do domu facetów i urządza sobie libacje. Dawno powinni ją gdzieś zamknąć.

- Nie wiedziałam, że ma syna - mruknęłam zdziwiona. Znałam Cheryl Eliot i nigdy jej nie lubiłam. Przebywając u babci wielokrotnie słyszałam dochodzącą zza ściany głośną muzykę czy też liczne awantury, spotykałam ją na korytarzu czy też mijałam się z nią na schodach i ciągle widywałam ją z innym facetem, ale nigdy nie widziałam rzekomego Simona.

- Ona też chyba o tym nie wie. Simon rzadko wychodzi z domu a Cheryl rzadko w nim bywa. Jest zdany sam na siebie. Dziwny chłopak. Taki zamknięty w sobie - pokręciła głową ze zmartwieniem i wróciła do kłótni z moją rodzicielką.

Omiotłam spojrzeniem zadrapane drzwi mieszkania Eliotów i wróciłam do swojego pokoju. Jeszcze tego mi brakowało, żeby mieć za sąsiada ograniczonego społecznie nudziarza.

Pierwsze dni w nowym miejscu minęły w ciszy i spokoju. Chcąc zacząć szkołę dopiero po nowym roku miałam dużo wolnego czasu i zero pomysłów jak go z sensem spożytkować. Snułam się z miejsca na miejsce, znudzona spacerowałam uliczkami miasteczka i obserwowałam innych mieszkańców. Mama nie poświęcała mi wiele czasu zajęta pracą w zakładzie krawieckim toteż rzadko, kiedy miałam z kim porozmawiać. Tutejsi mieszkańcy jakoś nie kwapili się by zająć mnie rozmową i umilić czas. Nawet babcia była mniej znudzona ode mnie, mimo że od kilku lat była na emeryturze i siedziała w domu.

- Może na spacer byś wyszła? - zapytała mnie z troską, kiedy po tygodniu nadal czułam się nieswojo i nie chciałam wyściubić nosa z pokoju.

- Wieje - odparłam znudzona gapiąc się pustym wzrokiem na ekran telewizora. Myślami jednak błądziłam gdzieś indziej. Zastanawiałam się, co robi tata i jak się miewa. W ciągu tygodnia dzwonił parę razy pytając, co u mnie, ale po tonie z jakim ze mną rozmawiał nie wydawał się jakoś szczególnie zainteresowany moim samopoczuciem. Najwyraźniej cieszył się, że uwolnił się ode mnie i od mamy i teraz spokojnie może pokazywać się z jedną ze swoich kochanek.

- To może kogoś odwiedzisz? Na pewno przez ten czas kogoś poznałaś - przejechała dłonią po moich kasztanowych włosach i uśmiechnęła się delikatnie, kiedy na nią spojrzałam.

- Nikogo babciu - mruknęłam tłumiąc ziewnięcie. Miałam wrażenie, że jestem jedyną młodą osobą w tym zapomnianym przez świat miasteczku.

- Nie chcesz chyba spędzić ostatnich dni przed szkołą siedząc na kanapie i patrząc się w telewizor - zaczęła swój monolog. Wiedziałam, że jak zacznie to tak szybko nie skończy toteż zerwałam się z kanapy a spacer wydał mi się nagle wspaniałą rozrywką. Była jak najdalej od babci i jej wiecznie zatroskanego sposobu bycia.

Narzuciłam na siebie ukochaną skórzaną kurtkę, ubrałam adidas i wyszłam z mieszkania czując ulgę. Pozbyłam się upierdliwego gadania babci i miałam czas dla siebie. No tak. Miałam wiele czasu dla siebie i jak zwykle nic z nim nie robiłam.

Oparłam się plecami o zimną ścianę korytarza i wbiłam udręczony wzrok w drzwi mieszkania Eliotów zastanawiając się dokąd mogę pójść w taką wietrzną pogodę. Park wydał mi się jedynym sensownym rozwiązaniem i miałam cichą nadzieję, że wysokie drzewa stłumią nieprzyjemny wiatr.

Odepchnęłam się delikatnie od ściany i opuściłam budynek. Tak jak się spodziewałam wiatr od razu mnie zaatakował. Poprawiłam chustę wokół szyi i wciskając dłonie do kieszeni kurtki skierowałam swe kroki w stronę niewielkiego, lecz mającego w sobie urok parku. Było to chyba jedyne przyjemne miejsce w tym pustkowiu.

Samotność coraz bardziej mi doskwierała i niemal zaczęłam żałować, że nie skusiłam się na pójście do szkoły od razu po przeprowadzce. Miałam co prawda przymusowe wakacje, ale wszystko tak mnie nudziło, że nie miałam pojęcia co ze sobą począć.

W ciągu tygodnia nie spotkałam tutaj ani jednej interesującej osoby, z którą mogłabym nawiązać jakąkolwiek znajomość. Zaczęłam się nawet zastanawiać czy jestem jakaś dziwna, ale ostatecznie doszłam do wniosku, że to mieszkańcy miasteczka są dziwni i odbiegają od przysłowiowej normalności nie mieszcząc się w jej granicach.

Zdana sama na siebie przemierzałam kolejne metry krocząc parkowymi alejami i rozkoszując się spokojem i błogą ciszą. Podczas samotnego spaceru nie spotkałam ani jednej żywej duszy. Dopiero, gdy zniechęcona coraz mocniejszym wiatrem postanowiłam zawrócić i schować się w ciepłym mieszkaniu ujrzałam siedzącą na ławce postać, która wpatrywała się w ziemię.

- A więc ludzie tutaj jednak czasami wychodzą... - mruknęłam stawiając niepewne kroki. Zbliżyłam się powoli do postaci, ale ta nawet nie drgnęła. Przystanęłam w bezpiecznej odległości od osoby nie chcąc zakłócać jej rozmyślań i kiedy zdecydowałam się ją minąć i opuścić park ta delikatnie podniosła głowę i zatrzymała swój wzrok na moich stopach. Sporych rozmiarów kaptur przysłonił jednak twarz osobnika i nie mogłam się mu przyjrzeć. Zżerana ciekawością miałam ochotę usiąść koło niego, ale bałam się jego reakcji. Nie wiedziałam, czego spodziewać od mieszkańców wioski.

Ale potem do mnie dotarło, że już tą osobę widziałam. Ciemna bluza, ciemne spodnie, podniszczone adidas i przestraszona, skulona sylwetka.

- Simon, prawda? - zapytałam cicho rozpoznając swojego sąsiada. Ledwie zauważalnie

skinął głowę potwierdzając moje słowa i ponownie wbił wzrok w swoje buty. Najwyraźniej nie miał ochoty ze mną rozmawiać a ja nie chciałam się narzucać. Było w nim coś takiego co nakazało mi iść dalej i nie zwracać na niego uwagi. Bijący od niego smutek i strach unosił się w powietrzu niczym zła aura.

Chłopak nie zwrócił więcej na mnie uwagi toteż skierowałam do wyjścia. Nim opuściłam park odwróciłam się jeszcze i zmierzyłam go przeciągłym spojrzeniem. Zastygł w tej samej pozycji, w której go spotkałam. Niezauważony przez świat, pochylony, zadumany nad własnym losem, wpatrzony w ziemię jakby oczekując od niej znaku na przetrwanie.

Westchnęłam i udałam się do domu. Tajemniczy chłopak nie wydawał się najlepszą partią do towarzystwa.

Wróciłam do mieszkania i momentalnie dopadł mnie zły nastrój. Samotna wyprawa jakoś poprawiła mi humor, ale teraz wszystko zniknęło. Poczułam się jak zamknięta w klatce bez możliwości ucieczki wystawiona na szarą rzeczywistość niewielkiego miasteczka. Chciałam krzyczeć, błagać o pomoc, ale wiedziałam, że nikt nie wyciągnie pomocnej dłoni i nie pomoże mi przetrwać. Byłam zdana sama na siebie, to było moje zadanie by się tu odnaleźć i nie załamać. Ale im więcej czasu tu spędzałam tym mocniej odczuwałam negatywną atmosferę tego miejsca. Miałam wrażenie, że czasy, kiedy byłam zadowolona z życia nastolatką już dawno minęły i nie miały więcej powrócić.

Czułam jak ogarnia mnie smutek. Pustka zawładnęła moją duszą i nie chciała dać mi spokoju. Nie miałam czym zapełnić tego przerażającego, pustego miejsca w sobie, nie potrafiłam znaleźć nawet odrobiny szczęścia w tym zabijającym optymizm miasteczku. Snułam się z kąta w kąt jak wycięta z dramatu nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Chciałam do domu, do przyjaciół, do cudownych, beztrudnych chwil, których tutaj tak bardzo mi brakowało. Bo jak mogłam nazwać domem miejsce gdzie czułam się tak obco? Ponura pogoda w połączeniu z aspołecznymi mieszkańcami zabiła moją ochotę do życia robiąc ze mnie smutnego wyrzutka społeczeństwa. Ale tutaj wszyscy byli takimi wyrzutekami. Czy oni w ogóle potrafili mówić? Czy może też złożyli jakieś przysięgi milczenia, które nie pozwalały im odezwać się do mnie?

Nie wymagałam wiele. Chciałam jedynie odrobiny zrozumienia, wsparcia i uśmiechu drugiej osoby, które pomogłyby mi przejść przez te trudne chwile. Ale musiałam dać sobie radę sama, bo nikt nie kwapił się by okazać mi jakąkolwiek pomoc. Myślałam, że znajdę ją u Simona, ale byłam dla niego zupełnie obcą, niepotrzebną mu do życia sąsiadką, która została niemal zmuszona do zamieszkania naprzeciw niego.

Siedząc na łóżku zastanawiałam się, co też może o mnie sądzić. Nigdy nie spotkałam bardziej zamkniętego w sobie, nieśmiałego, ale zarazem tajemniczego chłopaka, który tak bardzo odgradzałby się od ludzi stawiając wokół siebie niewidzialny mur, którego nikt nie mógł przekroczyć. Czy izolacja była dla niego jedynym wyjściem w życiu? Czy tak zamierzał przejść przez żywot... niezauważony przez resztę świata?

Nie było to normalne, ale dla niego był to jednak jakiś sposób. Co takiego wydarzyło się w życiu tego młodego chłopaka, że tak się karał. Chciałam się tego dowiedzieć, ciekawość nagle wzięła w górę. Skoro jednak on nie chciał nawiązać ze mną kontaktu jak musiałam przejąć stery

nienarodzonej jeszcze znajomości i zrobić pierwszy wielki krok w jego stronę. Musiał zrozumieć i widzieć, że nie odpuszczę, bo jestem zdeterminowana i niemal zawsze dążę do celu. Lubiłam, kiedy wszystko szło po mojej myśli. Tak miało być i tym razem, kiedy w tydzień po przeprowadzce postanowiłam zaprzyjaźnić się z ograniczonym życiowo dziwnym sąsiadem. Miałam wyzwanie, którego musiałam się podjąć. Miałam misję do wykonania i nie zamierzałam zrezygnować.

Wraz z nadejściem nocy zaczęłam obmyślać plan dotarcia do zamkniętego w sobie Simona. Nie mogłam spać, więc postanowiłam poświęcić noc na głębokie przemyślenia. Z przymkniętymi powiekami machałam beztrąsko stopami w rytm energicznej muzyki, która koła smutek i płynęła słuchawkami pozwalając moim uszom w pełni nacieszyć się jej pięknem.

Dopiero hałas dobiegający spoza mieszkania wyrwał mnie z refleksji i sprawił, że gwałtownie otworzyłam oczy. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się po ciemnym pokoju nasłuchując. Po holu na klatce najwyraźniej ktoś się kręcił robiąc przy tym dużo niezamierzonego hałasu.

Uznałam, że w końcu zaczęło się coś dziać i niewiele myśląc wyskoczyłam z łóżka, nasunęłam ciepłe klapki na stopy i wyszłam z pokoju nie chcąc narobić hałasu. Ostatnie czego chciałam to złość babci i mamy, że je budzę. Rozejrzałam się po niewielkim korytarzu nasłuchując czy przypadkiem nikogo nie zbudziłam i przekręciłam zamek w drzwiach. Ostrożnie otworzyłam drzwi i wyjrzałam na ciemny hol.

- Nie chciałem cię obudzić - usłyszałam cichy, melodyjny głos i niemal podskoczyłam wystraszona. Nim oczy przyzwyczyły się do ciemności dostrzegłam przy schodach zarys wysokiej, męskiej sylwetki. Odruchowo chciałam zamknąć drzwi i wrócić do swojego pokoju, ale kiedy zaczęłam widzieć wyraźniej niemal od razu poznałam sprawcę hałasu.

- Simon! - rzuciłam zdziwiona widząc go. Stał oparty o poręcz schodów i ze spuszczoną głową wystukiwał palcami na udzie nieregularny rytm.

- Obudziłem cię, prawda? - zapytał smutnym tonem głosu nie podnosząc jednak głowy. Uparcie wpatrywał się w ziemię.

- Nie szkodzi. Co tutaj robisz o tej godzinie? - wyszłam na hol i zamknęłam za sobą drzwi. Nie chciałam żeby nasza nocna pogawędka zbudziła przypadkiem mamę albo babcię. Nie byłyby zadowolone, że w środku nocy urządzam sobie konwersację z sąsiadem.

- Rozmyślam - odpowiedział zdawkowo nie paląc się do rozmowy. Czułam, że moja obecność tylko negatywnie na niego wpłynęła. Gdy podeszłam bliżej spał się nagle i zacisnął dłonie w pięści.

- W środku nocy na schodach? - zaśmiałam się cicho chcąc rozluźnić atmosferę, ale nie bardzo mi się to udało. Simon unikał mojego wzroku i gwałtownie odwrócił głowę. Obszerny kaptur bluzy schował wszystko i nie mogłam niczego zobaczyć.

- Lubię noc - mruknął po chwili. Wzruszył delikatnie ramionami i nadal na mnie nie



patrzac minal mnie. - Przepraszam za wyrwanie z ramion snu. Nie bylo to planowane.

Bylo to najdluzsze zdanie, jakie do mnie powiedzial. Po tych slowach zniknal w swoim mieszkaniu zostawiajac mnie sama na ciemnym holu. Zatrzymalam swój wzrok na drzwiach mieszkania Eliotów i zamyśliłam się. Do Simona z pewnością trudno bylo dotrzeć, ale wierzyłam, że dam radę i, że istnieje jakaś droga do niego.

Dumajac nad niezwyklym sąsiadem wróciłam do siebie i padłam na łóżko. Resztę nocy poświęciłam na głębokie przemyślenia.

## Rozdział II

- Strasznie mi się to nie podoba... - narzekałam wchodząc do niewielkiego supermarketu. Było wczesne rano, a ja już byłam na nogach, zaopatrzona w listę zakupów i portfel babci. Nie bardzo odpowiadało mi to, że zerwały mnie bladym świtem i wysłały na zakupy, ale wolałam się nie odzywać. Skoro miałam z nimi mieszkać pod jednym dachem byłoby lepiej dla mnie gdybym zachowała pokojowe stosunki.

Buszując między półkami myślałam o Simonie. Miałam cel i musiałam go zrealizować, nie wiedziałam tylko jeszcze jak. Zatrzymałam się przy dość sporym asortymencie słodyczy i z cichym westchnieniem wrzuciłam do koszyka parę czekolad. Nic nie poprawiało humoru tak jak laktoza. Złapałam jeszcze dwie paczki żelek i odwróciłam się gotowa do dalszych zakupów. Stałam w połowie drogi rozpoznając przy dziale z alkoholem sąsiadkę. Zmierzyłam wzrokiem Cheryl Eliot mając mieszane uczucia. Kobieta nie przypominała matki dorosłego chłopaka. W pierwszym momencie można śmiało uznać ją za kobietę lekkich obyczajów. Zaczęłam zastanawiać się, jakie stosunki ma Simon z matką i jak im się razem żyje.

Odwróciłam wzrok szukając produktów z listy babci i czym prędzej podeszłam do kasy chcąc się znaleźć jak najbliżej pani Eliot. Uśmiechnęłam się do kasjerki, która leniwymi ruchami kasowała moje zakupy i przeniosłam wzrok na sąsiadkę. Stała oparta o blat i figlarnie uśmiechała się do sprzedawcy. Wybierała alkohol kręcąc loka na palcu.

Prychnęłam pod nosem zdegustowana zachowaniem starszej kobiety, szybko zapłaciłam za swoje zakupy i opuściłam sklep. Z grymasem na twarzy przyspieszyłam kroku chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu. Wpadłam do budynku i przeskakując co dwa stopnie podążyłam na górę. Otworzyłam drzwi swojego mieszkania zerkając jeszcze ukradkiem na mieszkanie Eliotów i rzuciłam zakupy na blacie kuchennego stołu. Babcia siedząca przy stole podniosła głowę i posłała mi ciepły uśmiech.

- Kupiłaś wszystko? - zapytała wstając. Zajrzała do siatek i zaczęła rozpakowywać produkty. Skinęłam głową nie mając ochotę na rozmowy i zabrałam swoje słodycze. Odwróciłam się i opuściłam kuchnię zamykając się u siebie. Założyłam słuchawki, otworzyłam paczkę żelek i warknęłam ze złości, kiedy telefon pokazał rozładowaną baterię. Niezadowolona podłączyłam komórkę do ładowarki i niezbyt ostrożnie odłożyłam na biurko. Zerwałam z uszu słuchawki rzucając je na łóżko i wyjadłam niemal połowę żelek z opakowania. Moja cisza nie potrwała jednak długo.

Kilka minut później do pokoju zajrzała babcia. Uchyliła drzwi i odnalazła mnie wzrokiem, a następnie uśmiechnęła się.

- O co chodzi? - zapytałam odwracając się w jej stronę.

- Znow chcesz przesiedzieć cały dzień w pokoju? - wkroczyła do pomieszczenia i posłała

mi przenikliwe spojrzenie. Westchnęłam przewracając oczami i powróciłam do wcinania cukierków. - Nie możesz się tu zamykać, to nie bunkier. Wyjdź do ludzi, idź na spacer, porozmawiaj z kimś.

- Tutaj nie ma nikogo, z kim mogłabym rozmawiać i nie mam ochoty się tłumaczyć. Siedzę w domu, bo mi tak wygodnie, bo to lubię. Gdybym miała ochotę na spacer to uwierz, że na pewno bym się na niego wybrała.

- Upiekłam ciasteczka... Może odwiedzisz Simona?

- Spotkałam dzisiaj jego matkę w supermarkecie. Czy ona zawsze się tak ubiera? - rzuciłam jej wymowne spojrzenie. Babcia zaśmiała się widząc moją zde gustowaną minę i oparła się o ścianę. Skrzyżowała ręce na wysokości klatki piersiowej i zmarszczyła brwi.

- Tak - odparła po chwili. - Zawsze, gdy mam okazję ją spotkać wygląda tak jakby wybierała się na dyskotekę. Kuse spódniczki, bluzki odsłaniające większość ciała, buty na wysokich obcasach, stelaż z włosów i mocny makijaż przez co wygląda jak klaun. Oto cała Cheryl Eliot. Kobieta sukcesu - rzuciła sarkastycznie.

- Nie wnikam jakiego - mruknęłam pod nosem stukając palcami o blat biurka.

- To jak? - zapytała. - Złożysz Simonowi wizytę? Zapewniam cię, że on nie gryzie. Śmiało możesz z nim porozmawiać.

- Kiedy on nie jest skory do rozmowy. Momentami mam wrażenie, że zapomniał języka w gębie. Jest wyjątkowo dziwnym przypadkiem.

- Nie trzeba go od razu skreślać. Miał ciężkie dzieciństwo, nie było mu łatwo. Spróbuj poznać go bliżej, jest naprawdę miłym chłopakiem.

- No dobrze... - skapitulowałam. Podniosłam się leniwie z krzesła i zarzuciłam na siebie wypowiedziałą, starą bluzę.

- Nie przebierzesz się kochanie? - zapytała babcia patrząc na mnie dziwnie. Prychnęłam pod nosem chowając telefon do kieszeni.

- Czyżby pan Simon nie był w stanie znieść widoku dziewczyny w dresie?

- No już, już... Bez ironii proszę - mruknęła i wypchnęła mnie z pokoju. Westchnęłam łapiąc klucze od mieszkania i wyszłam na hol klatki. Rzuciłam udęczone spojrzenie w stronę drzwi mieszkania Eliotów i zapukałam delikatnie mając nadzieję, że nikt nie otworzy i spokojnie będę mogła wrócić do siebie. Szczęście jednak tym razem mi nie dopisało, bo już po chwili drzwi otwarły się i wyjrzała zza nich twarz chłopaka schowana pod obszernym, znanym mi już, kapturem.

Chrząknęłam głośno i rzuciłam ciche powitanie:

- Cześć - próbowałam się uśmiechnąć, ale mięśnie twarzy odmówiły współpracy.

- O co chodzi? - zapytał cicho spuszczać głowę. Zmarszczyłam brwi nie wiedząc co odpowiedzieć. Miałam ochotę rzec, że to babcia kazała mi go odwiedzić, ale uznałam to za wysoce irracjonalne.

- Znajdziesz chwilę dla sąsiadki? - rzuciłam, w duchu marząc by odmówił. Chciałam by wcisnął mi nawet najgłupszą wymówkę bylebym tylko mogła spokojnie zamknąć się w swoim pokoju.

- Wejdz, proszę - otworzył szerzej drzwi pozwalając mi wejść do środka. Uśmiechnęłam się delikatnie i przekroczyłam próg mieszkania Eliotów. Widok pomieszczenia bardzo mnie zdziwił. Spodziewałam się zaniedbanego mieszkania ze stertą śmieci i kurzu, a tymczasem spotkała mnie niespodzianka. Dom Eliotów był idealnie wysprzątnany i niemal przypominał szpital. Wszystko było sterylne i bałam się zrobić krok nie chcąc nabrudzić.

- Napijesz się czegoś? - wskazał mi kanapę, na której siadłam ostrożnie. Była niesamowicie wygodna i idealnie pasowała do ciemnego wystroju mieszkania.

- Nie, dziękuję - rzuciłam dokładnie oglądając pomieszczenie. Simon usiadł na fotelu i wbił wzrok w podłogę. Czułam, że dotarcie do chłopaka będzie trudniejsze niż myślałam. - Wszystko ok? - zapytałam cicho obserwując go uważnie.

- Jak najbardziej. Dlaczego pytasz? - mruknął pod nosem przez co ledwo go dosłyszałam.

- Tak jakoś... - odparłam czując nagle zdenerwowanie. Simon w moim towarzystwie był niesamowicie skrepowany, co nie działało na moją korzyść. Nie wiedziałam, jaki temat poruszyć, aby bardziej się otworzył.

Nie dane mi było jednak powiedzieć więcej gdyż do mieszkania wkroczyła Cheryl Eliot. Simon spiął się cały na widok mamy, a ja nie bardzo wiedziałam, co zrobić.

- Dzień dobry - mruknęłam grzecznie, choć wcale nie miałam takiej ochoty. Matka Simona rzuciła mi chłodne spojrzenie nie odpowiadając na moje powitanie. Minęła nas bez słowa i zniknęła w innym pomieszczeniu. Zdziwiona tą bezczelnością wstałam z kanapy uznając, że czas najwyższy wracać do siebie. - Pójdę już - rzuciłam kierując się do drzwi.

Simon wstał i podążył cicho za mną.

- Miłego dnia - szepnął poprawiając obszerny kaptur. Posłałam mu delikatny uśmiech i szybko wyszłam z mieszkania. Odetchnęłam wchodząc do siebie i zamknęłam się w pokoju chcąc być poza zasięgiem oczu babci.

Miałam mieszane uczucia. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć, co czuć. Jedyne czego byłam pewna to tego, że Cheryl jest wredną, starą krową, która nie potrafi odpowiedzieć na powitanie. Zaczęłam ją uważać za zwykłą niewychowaną wywłokę. Miałam pełno szacunku względem starszych osób, ale dla niej jakoś owego szacunku znaleźć nie potrafiłam. Było mi żal

chłopaka, który wydawał się być bardzo bezbronny. Cichy, samotny, zamknięty w sobie i skazany na towarzystwo nienormalnej matki. Cieszyłam się, że moja rodzicielka była taka, jaka była. Wiedziałam też, że muszę jak najszybciej dotrzeć do Simona i otworzyć go na świat. Nie mógł przecież wiecznie siedzieć w domu niezależnie od tego jak czysto i przytulnie w nim było.

Rzuciłam się na łóżko i wbiłam wzrok w sufit rozmyślając nad wszystkim. Przymknęłam powieki widząc przed oczami skulonego, wystraszonego chłopaka. Gdybym tak tylko zobaczyła jego twarz! A on cały czas uparcie chował ją pod tym wielkim kapturem. Uważałam, że to wysoce nienormalne, ale Simon dawał wyraźne znaki, że do normalnych nie należał. Nie wiedziałam tylko jeszcze czy w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Następnego dnia wstałam z łóżka w lepszym humorze. Miałam plan do zrealizowania i nie zamierzałam odpuścić. Zaliczyłam szybki prysznic, rozczesałam włosy wsuwając niesforne kosmyki włosów za uszy i zrobiłam sobie lekki makijaż. Ubrałam się staranniej niż zwykle i wyszłam z pokoju.

- Śniadanie? - zapytała babcia wyglądając z kuchni. Uśmiechnęłam się do niej i weszłam do pomieszczenia z zamiarem zrobienia tostów. - Co dziś zamierzasz robić? - obserwowała mnie uważnie.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Może wyciągnę Simona na spacer, albo coś. W miarę ładna pogoda jest, trzeba korzystać póki śnieg nie spadł.

- To bardzo dobry plan dnia - posłała mi uśmiech pełen zadowolenia i powróciła do czytania gazety.

- Gdzie mama?

- Wyszła wcześniej do pracy - odparła babcia. Pokręciłam głową z rezygnacją i padłam na krzesło. Położyłam talerz z tostami na stole i niechętnie zabrałam się za jedzenie. Od czasów przeprowadzki mało widywałam mamę i nie było mi to na rękę. Lubiłam spędzać z nią czas, ale póki co nie miałam ku temu okazji. Musiałam więc uzbroić się w cierpliwość i mieć nadzieję, że to wszystko się zmieni. Oprócz babci była jedyną bliską mi tu osobą. Nawet tata dzwonił rzadko nie zainteresowany tym co się ze mną dzieje.

- Miłego dnia - mruknęłam odstawiając pusty talerz do zlewu i cmoknęłam babcie w policzek.

- Baw się dobrze kochanie - odparła z uśmiechem i poklepała mnie po policzku. Przewróciłam oczami i opuściłam kuchnię kierując się do drzwi. Założyłam kurtkę, wsunęłam stopy w buty i złapałam klucze od domu.

- Nie bądź tchórzem - warknęłam pod nosem i opuściłam mieszkanie. Bałam się tego, że Simon odmówi i będę musiała wyciągać go na dwór siłą, czego wcale nie uśmiechało mi się robić.

Podeszłam do drzwi mieszkania Eliotów i zapukałam. Wsparłam dłoń na ścianie czekając aż ktoś otworzy. Zastanawiałam się czy to być nie za wcześnie na wizyty u sąsiadów i już miałam wrócić do siebie, kiedy drzwi otworzyły się i ukazał mi się Simon. Twarz nadal chował pod kapturem, ale już sam fakt, że mi otworzył podłechtał moją pewność siebie.

- Zajęty? - rzuciłam z uśmiechem.

- A o co chodzi? - zapytał cicho automatycznie spuszcżając głowę. Zaśmiałam się w duchu z reakcji chłopaka i chrząknęłam.

- Idziemy na spacer.

- Idziemy? - powtórzył głucho zdziwiony moimi słowami.

- Owszem. Jeżeli nie masz innych planów to mógłbyś mi potowarzyszyć.

- Sam nie wiem...

- Nie daj się prosić. Trzeba korzystać z pogody. Potem pojawi się śnieg, będzie sypać, wiać i będzie zimno. Chodź ze mną - mruknęłam nadal się uśmiechając.

- No w sumie... - odparł skubiąc palcami rękaw bluzy. Obejrzał się za siebie i już po chwili stał koło mnie. Zmierzyłam go wzrokiem zastanawiając się jak może wyglądać. Nigdy nie widziałam jego twarzy i uważałam to za niezwykle tajemnicze. Był wysokim, szczupłym chłopakiem i jak wnioskowałam po dłoniach nieprawdopodobnie bladym. Nie miałam pojęcia jakiego koloru ma oczy, włosy, czy ma prosty nos czy krzywy, czy usta małe czy duże, nie wiedziałam nic. Nie uważałam tego jednak za problem. Byłam zadowolona, że udało mi się wyciągnąć chłopaka z domu i, że razem opuszczaliśmy budynek idąc ramię w ramię.

Simon schował dłonie do kieszeni bluzy patrząc uparcie w ziemię. Zdziwiłam się widząc go tak ubranego. Mimo, że nie było jeszcze tak zimno ja sama nie wyszłabym z mieszkania ubrana w samą bluzę. Byłam zmarzluchem i zawsze ubierałam się ciepło.

- Znasz jakieś ciekawe miejsca? - zapytałam rozglądając się po okolicy.

- Jedno szczególne - odparł cicho. - Tędy - przeszedł przez ulicę i zniknął między wysokimi budynkami. Szybko podążyłam za nim nie chcąc zgubić go z oczu. Minęliśmy kilka starych kamienic i skierowaliśmy się wzdłuż ulicy. Spacer trwał kilka minut nim Simon ponownie nie przeszedł przez ulicę i nie przeskoczył przez niewysoki płot oddzielający drogę od trawnika. Szybko pokonał trawnik i zniknął między krzakami.

Uśmiechnęłam się pod nosem idąc w jego ślady. Rzuciłam się między krzaki rękoma odgradżając sobie drogę. Słyszałam dochodzący spod stóp szelest liści. Simon zeskoczył z niewielkiej górką i podszedł do wody. Następnie odwrócił się w lewą stronę i zniknął między kolejnymi krzakami. Szybko ruszyłam za nim stawiając nieostrożne kroki. Chłopak wciąż kierował się w dół stromymi zejściami.

Minęliśmy kolejne upierdliwe krzaki i skierowaliśmy się w wąską dróżkę. Już po chwili znaleźliśmy się na plaży. Sapnęłam z zachwytu dotykając dłonią chłodnego aczkolwiek przyjemnego w dotyku piasku.

- Magicznie... - szepnęłam i podeszłam do wody. Kucnęłam ostrożnie nie chcąc wpaść do jeziora. - Często tu przychodzisz?

- Bardzo - odparł cicho i oddalił się ode mnie kawałek. Usiadł na piachu i dotknął dłonią kory rosnącego obok drzewa.

- Miejsce idealnie do rozmyślenia - wyciągnęłam z wody niewielki kamyczek. Po dłuższej obserwacji zauważyłam, że to małża. Z uśmiechem spojrzałam na mieniącą się wieloma kolorami muszlę.

- Szukasz pereł? - usłyszałam pytanie chłopaka i przeniosłam swój wzrok na niego. Nie patrzył na mnie, wzrok wbity miał w swoje buty.

- Myślisz, że jakąś znajdę? - usiadłam niedaleko Simona i przejechałam opuszkami palców po mokrej muszli. - Słyszałam, że otwierają się na słońce.

- Perły to piękne wytwory - rzucił Simon. - Mają coś w sobie. I pomyśleć, że to zaledwie trochę wapnia, węgla, substancji organicznej i wody.

- Małe, a piękne i twarde, prawda? - przyjrzałam się małży. - Słyszałam, że trudne je zniszczyć.

- A po co je zniszczyć? - mruknął Simon podnosząc delikatnie głowę.

- Ludzie są różni - wzruszyłam ramionami.

- Mają tendencję do niszczenia wszystkiego, co napotkają na swojej drodze. Myślisz, że jest to w jakiś sposób zakodowane? Że potrafią zniszczyć nawet drugiego człowieka? - zapytał smutnym tonem głosu.

- Wykorzystują to, że mamy słabe psychiki. Próbują przejąć nad nami kontrolę, zrobić z nas marionetki.

- Pusty mechanizm o ludzkim wyglądzie kierowany przez inną istotę - rzucił Simon bardziej do siebie niż do mnie.

- Myślisz, że ktoś nami rządzi? Że jesteśmy tylko narzędziem w rękach kogoś innego?

- Jesteśmy narzędziem własnego żywota. To zależy od człowieka czy potrafi się tym narzędziem obsługiwać.

- Zawsze zastanawiałam się jak to jest, że niektórzy mają lepiej, a inni wręcz przeciwnie...

- Uważasz, że masz źle? - zapytał Simon chwytając w dłoń niewielki kamień i cisnął go w stronę wody.

- Wiem, że inni mają gorzej... I wiem, że nie mam wcale tak źle, ale myślę, że mogłoby być lepiej.

- To nie zawsze od nas zależy. Możemy decydować, kim chcemy być, ale nigdy nie wiadomo co przygotował dla nas los. Jaki scenariusz życia dla nas stworzył.

- W każdy scenariusz można wnieść poprawki - odparłam chowając muszlę do kieszeni kurtki.

- Zwykle z fatalnym skutkiem.

- Bardzo pesymistyczne podejście do świata - rzuciłam cicho.

- Tego nauczyło mnie życie - mruknął Simon.

Uśmiechnęłam się delikatnie i zaczęłam rysować po piachu. Pogoda jednak szybko zaczęła się psuć. Już po kilku minutach siedzenia na plaży poczułam na twarzy pierwsze krople deszczu.

- Zaczyna padać - stwierdziłam inteligentnie unosząc twarz ku niebu. Przymknęłam powieki, kiedy zaatakowały mnie kolejne, większe krople. Simon jednak nie przejął się moimi słowami. Siedział bez ruchu wpatrując się w wodę. - Simon? - wstałam i podeszłam do chłopaka. Kiedy nie zareagował na moje słowa klepnęłam go delikatnie w ramię. - Deszcz nas złapał.

- Już, już... - podniósł się z piachu poprawiając kaptur na głowie. Znow straciłam okazję by spojrzeć na jego twarz, ale nie uważałam tego za priorytet. Byłam niezwykle zadowolona z tego, że udało mi się go wyciągnąć z domu i, że odbyłam z nim pierwszą, dłuższą rozmowę. Miałam nadzieję, że powoli, małymi krokami będę do niego trafiać.

- Chodźmy - skierowałam się do opuszczenia tego niezwykłego miejsca. Simon szedł za mną stawiając ciche kroki, nie zwracałam jednak na to uwagi. Deszcz rozpadał się na dobre i ciuchy zaczęły kleić się do ciała. Żałowałam, że nie wzięłam czegoś z kapturem, bo miałam wrażenie, że moje włosy wyglądają koszmarnie. Szybko minęliśmy wszystkie stojące nam na drodze krzaki, minęliśmy zabłocony trawnik i przeskoczyliśmy przez ogrodzenie. Szybko pokonaliśmy drogę dzielącą nas od kamienicy i już po kilku minutach wpadliśmy na klatkę schodową. Byłam cała mokra, ale mimo to zaliczyłam nasz wypad do udanych.

- Muszę wyglądać koszmarnie - mruknęłam niezadowolona wykręcając włosy chcąc pozbyć się z nich nadmiaru wody.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał Simon ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Zawsze tak wyglądam, kiedy złapie mnie deszcz. Moje włosy odmawiają współpracy



i wyglądają śmiesznie.

- Masz bardzo piękne włosy - mruknął cicho. Mimowolnie się zarumieniłam słysząc słowa chłopaka. Mimo, że nie był to jakiś szczególny komplement to wywołał na mnie ogromne wrażenie. Nie spodziewałam się jakichkolwiek miłych słów ze strony Simona.

- W takim razie ty jeden tak uważasz - odparłam z uśmiechem i wspięłam się po schodach. Simon podążył za mną nie odzywając się więcej. - Dziękuję za spacer - rzuciłam zatrzymując się przed drzwiami mieszkania.

- Nie ma sprawy. Cześć - pożegnał się szybko i zniknął u siebie. Uśmiechnęłam się pod nosem i wkroczyłam do mieszkania.

- Kochanie! - usłyszałam zdumiony krzyk babci. - Do jeziora wpadłaś? - zapytała. Zaśmiałam się słysząc jej słowa.

- Złapał mnie deszcz - odpowiedziałam dalej się szczerząc.

- Przebierz się szybko, bo się przeziębisz. Spacer się udał?

- Bardzo - mruknęłam zadowolona i zniknęłam u siebie. Zrzuciłam z siebie mokre ciuchy i w bieliźnie padłam na łóżko. - Nie mogło być lepiej - rzuciłam w stronę sufitu i ponownie się uśmiechnęłam.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam jak bardzo się myłę.

## Rozdział III

Obudziłam się z wyjątkowo paskudnym samopoczuciem. Słyszałam kłótnię dochodzącą zza ściany jednak nie chciałam się tym przejmować. Wiedziałam co jest tematem porannej awantury babci i matki. Zapewne znów roztrząsały temat ojca i rozwodu rodziców jakby mama miała mało problemów na głowie. Kochałam babcię, ale często działała mi na nerwy szczególnie wtedy, kiedy zarzucała mej rodzicielce, że nieodpowiednio mnie wychowała. Wtedy miałam ochotę stanąć przed mamą i powiedzieć babci parę niemiłych słów. Powstrzymałam się jednak, bo nie chciałam niszczyć w miarę dobrych stosunków z babcią.

Próbując zignorować krzyki kobiet wygrzebałam się z łóżka i podeszłam do szafy. Otworzyłam ją jednym ruchem dłoni i zajrzałam do środka w poszukiwaniu czegokolwiek czystego do ubrania. Przetrzęsałam zawartość szafy z myślą, że czas najwyższy zrobić pranie i posprzątać w pokoju.

Dorwałam sprane, wytarte jeansy, z wieszaka ściągnęłam wyblakłą koszulkę, która kiedyś była czarna i postanowiłam zarzucić na to ostatnią czystą kraciatą koszulę. Wyszłam z pokoju i skierowałam się do łazienki nie zatrzymując się nawet by podsłuchać rozmowy matki z babcią. Wskoczyłam pod prysznic i z ulgą oddałam się kąpeli. Następnie ogarnęłam twarz, wyszczotkowałam zęby i wytarłam ciało. Ubrałam się powoli chcąc przedłużyć ową czynność i miałam nadzieję, że kiedy wyjdę one zakończą swoją bezsensowną sprzeczkę.

- Głodna? - usłyszałam, gdy tylko opuściłam łazienkę. Babcia stała w korytarzu i uśmiechała się do mnie delikatnie.

- Gdzie mama? - zapytałam ignorując jej pytanie. Babcia zmrużyła oczy domyślając się, że wszystko słyszałam.

- W kuchni - odparła i zniknęła w swoim pokoju. Przewróciłam oczami i postanowiłam dotrzymać mamie towarzystwa. Na mój widok uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła ręce w moją stronę. Bez słowa przytuliłam ją mocno chcąc okazać jej jakiegokolwiek wsparcie.

- Jak się czujesz? - usiadłam obok wbijając w nią troskliwe spojrzenie.

- Dobrze. Wyspałaś się? - powróciła do konsumowania śniadania. Dotknęłam dłonią jej ramienia zmuszając by podniosła głowę.

- Mamo...

- Kochanie nie przejmuj się - przerwała mi z lekkim uśmiechem. Mimo to widziałam, że była smutna. - Nic się nie stało.

- Znów poszło o ojca.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. Nie warto - pogłaskała mnie po policzku i wstała. -  
Spędź miło czas. Nie trać ani sekundy. Pamiętaj, że niedługo szkoła.

- Ale po drodze czekają nas jeszcze święta - mruknęłam z grymasem na twarzy. Widmo  
świąt przerażało mnie bardziej niż rok temu. Tym razem miałam je spędzić bez ojca.

- Domyślam się, że ci ciężko..., ale damy radę, prawda? - zapytała ze smutkiem w oczach.

- Oczywiście mamuś. Jak zawsze - uśmiechnęłam się szeroko. Mama cmoknęła mnie  
w czoło i opuściła kuchnię, a ja zabrałam się za zrobienie śniadania. Uśmiech zszedł mi z twarzy  
równie szybko jak się na niej pojawił. To miały być pierwsze święta bez ojca i bałam się  
o psychikę matki.

Usiadłam przy stole jednak nie tknęłam jedzenia. Zaczęłam rozmyślać o tym jak bardzo  
brakuje mi niektórych rzeczy tutaj, z dala od domu. Ale teraz tutaj był mój dom, moje miejsce na  
ziemi. Musiałam odrzucić na bok sentymenty i przestać ciągle wspominać to co miało już nie  
wrócić.

Wyprostowałam się gwałtownie i wyjrzałam przez okno. Mimo, że do świąt zostały  
niecałe dwa tygodnie to wciąż nie spadł ani jeden płatek śniegu. Kolejną rzeczą, której bardzo mi  
brakowało był śnieżny puch, który bawił moją duszę.

- Co się dzieje? - usłyszałam za plecami i odwróciłam się. Babcia stała w progu  
pomieszczenia rzucając mi pytające spojrzenie.

Wzruszyłam ramionami i westchnęłam ciężko.

- Nie ma śniegu - odparłam cicho.

- I tak cię to martwi? - podeszła do mnie i delikatnie dotknęła mojego ramienia. Drugą  
dłonią złapała niesforny kosmyk włosów błakający się po mojej twarzy i wsunęła mi go za ucho.

- Lubię śnieg - mruknęłam.

- Jakie masz plany na dziś? - uśmiechnęła się głaskając mnie po plecach.

- Wybiorę się na zakupy. Zobaczę, co tutejsze sklepy mają mi do zaoferowania. Może jak  
poświęcę temu więcej czasu to odkryją przede mną swój specyficzny urok.

- Idziesz sama?

- Znow pajesz do tematu Simona - przewróciłam oczami i wstałam.

- Mogłabyś zabrać go ze sobą. Jestem pewna, że razem spędzicie ten czas o wiele  
przyjemniej - dotknęła wargami mojego policzka i zabrała się za porządki w kuchni. Zmierzyłam  
ją wzrokiem a następnie opuściłam kuchnię. Zajrzałam do pokoju by zabrać portfel i ubrałam cię

ciepło. Następnie złapałam klucze od mieszkania i już mnie nie było. Nie zatrzymałam się by zabrać ze sobą Simona. Wyleciałam z budynku niczym rakieta i szybkim krokiem opuściłam swoją ulicę. Skręciłam w pierwszą lepszą aleję i wkroczyłam do niewielkiego sklepu z pamiątkami. Przeczesałam półki znudzonym wzrokiem chcąc znaleźć coś odpowiedniego, co nada się na prezent jednak niczego takiego nie znalazłam. Uznałam więc, że to miejsce nie obfituje w nic konkretnego i cieszącego oko więc szybko stamtąd wyszłam. Spacerując wzdłuż ulicy miałam wrażenie, że kilka razy przed oczami mignęła mi mama. Uznałam to jednak za wytwór wyobraźni, głupie przewidzenie, bo przecież rodzicielka była o tej porze w pracy. Nie znalazłam żadnego powodu, dla którego miałyby opuszczać dzień w pracy i przebywać w towarzystwie nieznanego mi mężczyzny.

Zaśmiałam się pod nosem zaskoczona głupotą własnych myśli i skierowałam wzrok na witryny sklepów, które mijałam. Już miałam się poddać i wrócić do domu, kiedy w moje oczy rzuciło się coś, co uznałam za idealny prezent dla Simona. I mimo, że znałam chłopaka krótko to nie mogłam przejść obok tej rzeczy obojętnie. Musiał ją ode mnie dostać niezależnie od tego jakie mieliśmy stosunki.

Wkroczyłam do niewielkiego sklepiku gdzie za ladą stała starsza, uśmiechnięta kobieta mająca w sobie coś tajemniczego. Sklep składał się z jednego pomieszczenia, a półki z dość skromną zawartością przymocowane były do ścian. W powietrzu roznosił się zapach kadzideł.

- Dzień dobry - mruknęłam cicho chcąc skupić na sobie uwagę starszej osoby. Ta podniosła wzrok i uśmiechnęła się do mnie ciepło.

- W czym ci mogę pomóc moja droga? - zapytała spokojnym tonem głosu.

- Interesuje mnie ta drewniana klatka z ptakiem w środku - wskazałam dłonią na półkę przed zakurzoną szybą.

- To gwarek czczony - mruknęła z uśmiechem kobieta sięgając po interesujący mnie przedmiot. - Potrafi naśladować ludzką mowę. Jest bardzo cenionym ptakiem. Hałaśliwym, ale towarzyskim.

- Jest piękny - rzuciłam z uznaniem wpatrując się w wypchanego ptaka zamkniętego w klatce z jasnego drewna. Z wyjątkiem białych plam na skrzydłach posiadał czarne lśniące upierzenie.

-Ptak, którego coraz mniej można spotkać na wolności. Większość zamyka się w klatkach by je chronić.

- Kupię go - z kieszeni kurtki wyciągnęłam wypłowiały portfel i z uśmiechem zapłaciłam kobiecie. Pożegnałam się i złapałam nowy zakup a następnie wyszłam ze sklepu. Swe kroki skierowałam w stronę domu, chciałam jak najszybciej otrzeć klatkę z kurzu i obejrzeć ją dokładniej z każdej strony. Piękno siedzącego w środku, sztucznego ptaka zachwyciło mnie niesamowicie.

- Już wróciłaś? - zapytała babcia, kiedy przekroczyłam próg mieszkania.

- Jak widać - odparłam i zniknęłam w swoim pokoju nie mając ochoty by się jej tłumaczyć. Padłam na łóżko i przyjrzałam się zakupionej rzeczy. Wyciągnęłam z torebki chusteczkę higieniczną i starannie wytarłam kurz z drewnianej, delikatnej klatki. Gdy zakończyłam otworzyłam ją i delikatnie oczyściłam wypchanego gwarka.

Złapałam z krzesła jedną z leżących na nim bluz i dokładnie owinęłam w nią prezent dla Simona. Następnie schowałam ową rzecz pod łóżko i kartonami. - Święta, święta... - mruknęłam pod nosem siadając przed biurkiem. - Oby szybko zleciały - chwyciłam za czystą kartkę papieru i zaczęłam szkicować postać Simona. Kreśliłam kontury chcąc idealnie zachować tajemnicze oblicze chłopaka. Coraz bardziej chciałam zerwać kaptur z jego głowy i spojrzeć na niego. Nie miałam pojęcia jak wyglądał i choć nie było to żadnym priorytetem to chciałam go zobaczyć. - Jak wyglądasz Simonie? - szepnęłam zostawiając w miejscu twarzy pustkę. Nakreśliłam postać chłopaka w obszernej bluzie i czarnych spodniach. Nie byłam jednak w stanie narysować twarzy chłopaka.

Dni mijały stanowczo za szybko. Nim się obejrzałam nadszedł dwudziesty czwarty grudnia a wraz z nim kolacja, której tak się bałam. Od spaceru nad jezioro nie widziałam Simona i brak jego towarzystwa wyjątkowo mi przeszkadzał. Coraz bardziej doskwierała mi samotność i cieszyłam się, że niedługo powrócę do szkoły. Miałam nadzieję, że zmiana otoczenia i rówieśnicy dobrze wpłyną na moją psychikę.

Ubrałam się w prostą, czarną sukienkę do ud i dobrałam do tego buty na obcasie. Włosy starannie wyprostowałam i nałożyłam delikatny makijaż. Na łóżku leżał na wpół rozpakowany prezent od taty, który dotarł do mnie dzień wcześniej. Była to kolekcja dzieł Shakespeare'a, na której bardzo mi zależało. Miałam nadzieję, że już po kolacji będę miała okazję zamknąć się w swoim pokoju i poświęcić czas na przeczytanie jednej z książek wybitnego pisarza.

Westchnęłam cicho obserwując swojego lustrzane odbicie i opuściłam pokój. Skierowałam swe kroki do salonu gdzie pośrodku stał wielki stół z zastawą na trzy osoby, śnieżnobiałym obrusem i pięknie pachnącymi potrawami.

- Kochanie... - mama uśmiechnęła się do mnie czule. Podeszłam do niej i pocałowałam w oba policzki.

- Wyglądasz ślicznie - rzuciłam z uznaniem. Miała na sobie obcisłą, oliwką suknię do kolan, a swe włosy spięła w kok.

Cmoknęła mnie w czoło i gestem dłoni wskazała miejsce przy stole. Przełknęłam gwałtownie ślinę zbierając w sobie odwagę.

Okazało się jednak, że niepotrzebnie się martwiłam. Kolacja przebiegła w pokojowej atmosferze, temat taty ani razu nie został poruszony i nie musiałam stosować wymuszonych uśmiechów. Gdy mama wraz z babcią sprzątały po kolacji ja siedziałam na kanapie ze wzrokiem wbitym w przybrane w ozdoby drzewko świąteczne. Uśmiech zniknął z mojej twarzy zastąpiony przez uczucie pustki. Dni tutaj leciały jak szalone a ja miałam wrażenie, że moje życie robi się coraz bardziej monotonne.

Usłyszałam dzwonek do drzwi jednak nie wstałam by otworzyć. Ktokolwiek to był na pewno nie przyszedł do mnie gdyż nie miałam przyjaciół, o czym babcia przypominała mi każdego dnia.

- Wejdz, proszę - usłyszałam głos mamy a potem stanowcze zaprzeczenie gościa. Od razu rozpoznałam, do kogo należał męski, przyjemny dla ucha głos. Zerwałam się z kanapy i wyszłam na korytarz.

- Simon? - zmierzyłam wzrokiem stojącą w progu wysoką postać. Ledwie zauważalnie skinął głową, gdy podeszłam do niego. Nie patrzył na mnie, wzrok wbity miał w ziemię starannie chowając swą twarz pod kapturem.

- Możemy porozmawiać? - zapytał cicho skubiąc palcami rękawy bluzy. Uśmiechnęłam się delikatnie zapraszając go do środka. On jednak odsunął się i oparł o ścianę na holu klatki schodowej. Wyszłam więc zamykając za sobą drzwi i stanęłam niedaleko jego.

- Stało się coś?

- Chciałem ci życzyć wesołych świąt - rzucił nie podnosząc głowy. - Nie miałem okazji zrobić tego wcześniej.

- To miło, że o mnie pamiętałeś - odparłam radośnie. Wizyta chłopaka poprawiła mi humor niezależnie od sprawy z jaką przychodził. - Ja również chciałam ci...

- Nie, proszę - wtrącił przerywając mi. - Nie życz mi wesołych świąt. Nie będą takie, nigdy nie były.

- Co się dzieje? - delikatnie dotknęłam ramienia chłopaka. Spiął się cały pod moim dotykiem.

- Nic... po prostu... - urwał nie wiedząc, co powiedzieć. Kiedy ponownie się odezwał jego głos drżał. - Mam dla ciebie prezent - wysunął z kieszeni niewielki pakunek i podał mi go. Chwyciłam go z uśmiechem i rozerwałam ozdobny papier. Przejechałam dłonią po karmazynowym pudełeczku i otworzyłam je.

- To jest śliczne! - rzuciłam z uznaniem. Opuszkami palców dotknęłam srebrnej bransoletki. Wyciągnęłam ją ostrożnie z pudełka i przyjrzałam się z bliska. Uśmiechnęłam się, kiedy zauważyłam przypiętego do niej niewielkiego ptaka z uniesionymi skrzydłami.

- Mam nadzieję, że ci się podoba.

- Bardzo! Simon dziękuję! - od razu zapięłam bransoletkę na nadgarstku. Miałam wrażenie, że została stworzona specjalnie dla mnie gdyż prezentowała się tam idealnie.

Podniosłam głowę i odruchowo przytuliłam chłopaka. Otworzyłam szeroko oczy zdziwiona swoim zachowaniem i jednocześnie bałam się reakcji chłopaka. Kiedy poczułam jak

obejmuje mnie delikatnie uśmiechnęłam się i uścisnęłam go.

- Również coś dla ciebie mam - odsunęłam się. - Poczekaj chwilę - weszłam do domu, a następnie udałam się do swojego pokoju. Spod łóżka wyciągnęłam ozdobną torbę z prezentem dla Simona w środku. Mając nadzieję, że mu się spodoba wróciłam do niego i wręczyłam mu podarunek. - Nie wiem dlaczego, ale jak to zobaczyłam to od razu pomyślałam o tobie - szepnęłam czekając na jego reakcję. Delikatnie wyciągnął prezent z torby i dokładnie zbadał go opuszkami białych palców.

- Gwarek... - rzucił Simon przyglądając się zawartości klatki. - Na uwięzi. Za kratami, bez możliwości wyjścia... Nie masz pojęcia jak bardzo z tym trafiłaś - mówił cichym tonem głosu. - Dziękuję ci. To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem.

- Mam nadzieję, że dzięki temu będziesz o mnie pamiętał.

- To pewne - podszedł do mnie i złożył na moim czole delikatny pocałunek. Źrenice oczu rozwarły się szeroko zdziwione gestem chłopaka. Usta miał delikatne i niezwykle ciepłe. - Wracam do środka. Zmarzniesz - odsunął się ode mnie i odwrócił głowę.

- Jeszcze raz dziękuję - szepnęłam.

- To ja ci dziękuję. Wniosłaś wiele w te święta. Bardzo wiele - minął mnie i zniknął w swoim mieszkaniu. Odprowadziłam go wzrokiem. Minęła chwila nim wróciłam do siebie. Zamknęłam się w swoim pokoju i z uśmiechem rzuciłam na łóżko. Nie zwracałam uwagi na delikatny materiał sukienki, liczyła się tylko bransoletka zapięta wokół mojego nadgarstka.

- Masz coś w sobie Simonie... - szepnęłam obserwując przywieszkę w kształcie ptaka. - Intrygujesz.

Obudziłam się w znacznie lepszym humorze. Nie zawracałam sobie głowy niewielkim stosem prezentów czekającym na mnie. Szybko wykonałam poranną toaletę i ubrałam w ciepłe ciuchy. Za oknem w końcu można było dostrzec śnieg i zamierzałam to wykorzystać. Bez śniadania wyleciałam z domu i z uśmiechem zaczęłam tańczyć na ulicy. Spadające płatki śniegu chłodziły moje ciało.

- Ostrożnie, bo zrobisz sobie krzywdę - usłyszałam za plecami roześmiany ton głosu i odwróciłam się gwałtownie. W odległości dwóch metrów ode mnie stał opalony, dobrze zbudowany chłopak posyłający mi figlarne spojrzenie. Miał krótkie, ciemne włosy i czekoladowe oczy.

Odwzajemniłam uśmiech i postanowiłam z nim porozmawiać.

- Mieszkasz w okolicy? - zapytałam podając mu dłoń, którą od razu uścisnął.

- Dwie ulice dalej - odparł wskazując głową kierunek. - Ciebie jednak nigdy tu nie widziałem.

- Jestem stosunkowo nowa. Mieszkam w tej kamienicy - przeniosłam wzrok na stary budynek i uśmiechnęłam się.

- Nie widuję cię na szkolnych korytarzach.

- Nie chodzę jeszcze do szkoły. Zaczynam od stycznia, bo uznałam, że tak będzie wygodniej.

- Świetnie! Masz więc dużo czasu na przyjemności - nieznajomy uśmiechnął się do mnie.

- Tutaj nie spotykam ich mnóstwo. Rzadko widuję tu w miarę normalnych ludzi.

- Więc koniecznie musisz wpaść wieczorem na rynek. Wraz ze znajomymi często tam siedzimy. Poznasz kilka osób, rozerwiesz się. Nie chcesz chyba siedzieć cały czas w domu - rzucił mi zadziorne spojrzenie i poszedł dalej.

Odprowadziłam go wzrokiem uśmiechając się pod nosem. Miałam nadzieję, że spotkanie z grupką młodych ludzi trochę poprawi mi ponurą atmosferę w tym miejscu.



## Rozdział IV

Do wyjścia na rynek szykowałam się znacznie dłużej niż zwykle. Na ogół zajmowało mi to niewiele czasu gdyż nie nakładałam dużo makijażu i zwykle niedbale związywałam włosy by nie przeszkadzały. Tym razem było jednak inaczej. Starannie nałożyłam niezbyt mocny makijaż. Podkreśliłam oczy czarnym cieniem, nałożyłam trochę tuszu i przypudrowałam policzki. Usta pomalowałam ukochaną, jasną szminką w kolorze delikatnego różu i byłam niemal gotowa do wyjścia.

Ubrałam ciemne, obcisłe spodnie, nasunęłam czarny top w delikatne cekiny i wsunęłam stopy w czarne, matowe baleriny.

Ostrożnie, nie chcąc zniszczyć fryzury nałożyłam kurtkę i poprawiłam włosy. Uśmiechnęłam się do swojego lustrzanego odbicia stwierdzając, że nie wyglądam najgorzej.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo stroiłam się do wyjścia. Być może efektem tego było nadchodzące spotkanie z grupką nieznanymi osobami. Podświadomie chciałam się im przypodobać, chciałam by mnie zaakceptowali. To było moja okazja by w końcu kogoś tu poznać i nie zwariować z samotności.

Poza tym musiałam przyznać przed samą sobą, że nieznanemu chłopakowi wywarł na mnie ogromne wrażenie. Jego uroda zapierała dech w piersiach. Był jednym z tych chłopców, od których trudno oderwać wzrok i których trudno zapomnieć.

- Wychodzę! - krzyknęłam w bliżej nieokreślonym kierunku i wyleciałam z domu. Doskonale wiedziałam gdzie jest rynek jednak nie śpieszyłam się zbyt. Nie chciałam by pomyśleli, że strasznie zależało mi na spotkaniu z nimi toteż wolałam się troszkę spóźnić. Chciałam wywrzeć na nich odpowiednie wrażenie i sprawić, że zapałają do mnie, choć odrobiną sympatii.

Wsunęłam dłonie w ciepłe kieszenie kurtki i żwawo brnęłam do przodu. Mimo panującego na zewnątrz chłodu miałam wyjątkowo dobry humor. Uśmiechałam się na samą myśl, że znów zobaczę owego boskiego chłopaka, którego dziś spotkałam. Miałam nadzieję, że uda mi się z nim porozmawiać i poznać go bliżej.

- Jesteś! - usłyszałam wesoły krzyk poznanej wcześniej bruneta. Odwróciłam się gwałtownie i uśmiechnęłam widząc czekoladowe oczy chłopaka, które uważnie lustrowały mnie całą.

Siedział na niewysokim murku przy fontannie pośrodku rynku i palił papierosa. Zaciągnął się i wypuścił z ust kłębek dymu.

- Jestem - odparłam zbierając w sobie pewność siebie i skierowałam swe kroki w jego

stronę. Siedział w otoczeniu pięciu innych osób. Trzy niesamowicie piękne dziewczyny przerwały rozmowę i wbiły we mnie pogardliwe spojrzenia. Dwójka chłopców stojących niedaleko mojego bruneta posłała mi uśmiechy i zaprosili gestem dłoni do siebie.

- To Thomas - brunet wskazał dłonią bladego, szczupłego chłopaka o kocich oczach ze srebrnym kolczykiem wpiętym w jasną brew i jasnych, niemal złocistych włosach. - A to Seth - najbardziej zbudowany z całej trójki podał mi swą dużą, opaloną dłoń, którą od razu uściśniłam. Pełne usta wygięły się w uśmiechu a roześmiane, brązowe oczęta zmierzyły mnie dokładnie. Zagwizdał z uznaniem i przybił Thomasowi dłoń.

Brunet uśmiechnął się do mnie i rzucił niedopałek papierosa na ziemię. Przydeptał go adidasem i odwrócił twarz w stronę dziewczyn.

- Rebecca - dziewczyna o urodzie amazonki posłała mi kwaśny uśmiech. - Susan i Alex - obie podobne do siebie zmierzyły mnie przelotnym spojrzeniem i rzuciły Rebecce znaczące spojrzenia. Były mocno opalone, miały długie blond włosy, które z daleka wyglądały na tlenione i niesamowicie długie sztuczne paznokcie.

Uśmiechnęłam się, choć do śmiechu wcale mi nie było. Trzy nieznajome może i przypominały lalki Barbie, ale były nieprawdopodobnie piękne a ich uroda zapierała dech w piersiach niejednemu mężczyźnie. Wiedziałam, że one doskonale o tym wiedzą i na pewno świetnie to wykorzystywały. Stanowiły ten typ dziewczyn, które najlepiej omijać szerokim łukiem.

- Nowa, prawda? - zapytała Susan protekcyjnym tonem głosu. Alex zaśmiała się perliście odrzucając za siebie jasne włosy i przyjrzała się swoim paznokciom.

Skinęłam głową na potwierdzenie jej słów. Zawtórowała koleżance śmiechem i odwróciła ode mnie wzrok. Rebecca zaś przecinała mnie na wskroś swoimi ciemnymi tęczęwkami. Uśmiechnęła się do mnie chłodno i przyjrzała mi się uważnie.

- Niezła jesteś - rzuciła z udawaną uprzejmością. Zakręciła na palcu kasztanowego loka nie spuszczając ze mnie wzroku.

Nie wiedząc jak zareagować przeniosłam wzrok na wcześniej poznanego chłopaka i uśmiechnęłam się do niego.

- Ty wciąż się nie przedstawiłeś - zauważyłam.

- Wybacz. Ja i to moje roztargnienie - zaśmiał się i posłał mi figlarny uśmiech. - Jestem Joslyn - skinął delikatnie głową wsuwając opalone dłonie w kieszenie ciemnych dżinsów.

- Annabel - przedstawiłam się cicho czując się coraz bardziej niezręcznie. Znajomi Joslyna patrzyli na mnie jak na okaz z zoo.

- Siadaj... Annabel - zamruczał robiąc miejsce obok siebie. Odetchnęłam głęboko i ostrożnie usiadłam na niewysokim murku. Złączyłam dłonie między udami i wbiłam w nie

wzrok.

Thomas zarechotał bez powodu i wskoczył do fontanny. Poczułam krople chłodnej wody na skórze i wzdrygnęłam się. Odwróciłam głowę obserwując jak rzuca się do wody z zamiarem oblania Seta.

- Oni zawsze jak dzieci... - usłyszałam z boku ironiczny ton głosu Susan i przeniosłam wzrok na nią. Patrzyła na Thomasa z rozczuleniem w oczach.

- Więc Annabel... - odezwał się Joslyn chcąc skupić na sobie moją uwagę. Oderwałam wzrok od Susan i spojrzałam na niego. - Mieszkasz w tamtej kamienicy, prawda? - podniósł zadziornie brew posyłając mi znaczące spojrzenie.

Skinęłam głową a chłopak zawył ze śmiechu. Thomas wylazł z fontanny i stanął przed nami. Seth zbliżył się do nas z głupim uśmiechem.

- TEJ kamienicy? - zapytał Thomas kładąc nacisk na pierwsze słowo.

Ponownie skinęłam głową nie wiedząc, o co chodzi.

- Tam gdzie to dziwadło Elliot? - wtrąciła Alex.

- Masz na myśli Simona? - rzuciłam jej przelotne spojrzenie. Zaśmiała się wrednie obracając w dłoni srebrny wisiołek na delikatnym łańcuszku zawieszonym na jej szyi.

- Więc go znasz, tak? - Thomas wybuchł śmiechem i klasnął w dłonie. - Powiedz nam, powiedz... świr z niego, prawda? Totalny, prawda? - śmiejąc się klepnął Seta w ramię. - Pamiętasz jak wrzuciliśmy go kiedyś do kontenera? Biedak przez długi czas nie mógł z niego wyleźć.

Seth zawtórował mu śmiechem kiwając energicznie głową.

- Nie jest aż taki dziwny... - mruknęłam chcąc jakoś bronić mojego sąsiada. Owszem, Simon nie należał do ludzi otwartych, ale na pewno nie był świrem.

- Daj spokój! - Thomas położył dłoń na swoim brzuchu dalej się śmiejąc. - To dziwadło jakich mało. Zawsze chowa twarz pod kapturem i wiecznie gapi się na swoje zniszczone buty.

- Wygląda jak widmo z horroru - dodała Alex.

- Bardziej jak morderca, który czai się za rogiem - dorzuciła Susan z ironicznym uśmiechem.

- Miałam okazję go poznać... - mruknęłam, choć moje słowa zagłuszały śmiechy otaczających mnie osób. - Nie uważam go za świra.

- Oczywiście. Na pewno zyskuje przy bliższym poznaniu - stwierdził Thomas

z sarkazmem i wyciągnął z kieszeni kilka papierosów. - Zapalisz?

- Nie palę - odparłam automatycznie.

Chłopak prychnął kręcąc głową.

- No tak... czemu mnie to nie dziwi - mruknął pod nosem zapalając jednego.

- Daj jej spokój - wtrąciła Rebecca rzucając mi chłodne spojrzenie. - Nie widzisz jaka jest niewinna?

- Oceniasz po wyglądzie czy po zachowaniu? - zapytałam stosując kontratak.

Thomas zagwizdał z uznaniem.

- Ma charakterek... - zamruczał zaciągając się papierosem. Wbił we mnie swe kocie oczy co jakiś czas oblizując koniuszkiem języka dolną wargę wąskich, bladych ust.

- Z wyglądu też całkiem, całkiem... - dodał Seth siadając obok Joslyna.

- Skończcie już - mruknął Joslyn z uśmiechem. - Masz ochotę na spacer? - rzucił w moją stronę i nie czekając na odpowiedź złapał mnie za rękę.

Zerwałam się z miejsca dając się prowadzić chłopakowi. Nie zwracałam uwagi na ironiczne śmiechy za plecami. Liczył się tylko ciepły dotyk dłoni Joslyna i jego pewny siebie chód.

Wyprowadził mnie z rynku i skręcił w jedną z bocznych alejek między zniszczonymi kamienicami. Okolica była pusta, nieco straszna i brakowało w niej światła. Ciemność jednak mi nie przeszkadzała. W obecności chłopaka czułam się pewnie i bezpiecznie.

- Tutaj możemy spokojnie pogadać - ku mojemu niezadowoleniu puścił moją dłoń i oparł się plecami o ścianę jednej z kamienic. Wbił we mnie zaciekawione spojrzenie i przeczesał dłonią swe włosy.

Oparłam się po przeciwnej stronie o wysoki, chropowaty mur i zmierzyłam go wzrokiem.

- Idealna cisza - mruknęłam spokojnym tonem głosu. Nie śpieszyłam się, miałam dużo czasu. On chyba pomyślał to samo, bo uśmiechnął się leniwie i oparł się wygodnie.

- Przepraszam za zachowanie znajomych - rzucił rozbawiony. - Nie przepadają za Elliotem i nie przepuszczą żadnej okazji by z niego poszydzić.

- Dlaczego to robią? Simon zrobił im jakąś krzywdę? - zapytałam słysząc absurdalność swoich słów. Simon był wcielonym aniołem, usposobieniem spokoju, rozwagi i grzeczności. Wiedziałam, że nikogo by nie skrzywdził. Tym bardziej dziwiła mnie bezpodstawna nienawiść znajomych Joslyna do mojego sąsiada.

- Oni nie lubią tych którzy zbyt się wyróżniają. Tych, którzy w jakiś sposób są inni, odmienni. Dziwni... - Joslyn uniósł ciemną brew do góry i odetchnął głęboko. - Elliot należy do tych dziwnych. Podejrzewam, że znasz go zbyt krótko...

- Nie ważne jest to ile go znam - przerwałam mu gwałtownie. Zdziwiony otworzył szerzej oczy jednak pozwolił mi mówić. - Nie uważam Simona za odmiennego. Jest sobą... ma w sobie coś, co sprawia, że jest inny, ale to fascynujące. Jest tajemniczy. Jest zagadką.

- Lubisz zagadki? - zapytał mierzając mnie uważnie wzrokiem.

- Te, które trudno rozwiązać. Jeżeli coś jest zbyt łatwe to nie ma z tego żadnej satysfakcji - odparłam przenosząc spojrzenie na jego przystojną twarz. Kości policzkowe, zarys szczęki, uniesiona brew, wykrzywione w delikatnym uśmiechu pełne usta i duże, czekoladowe oczy przypominające dwa ciemne tunele.

- Naprawdę nie lubisz, kiedy coś przychodzi łatwo? - odepchnął się od ściany i podszedł do mnie. Oparł dłoń na murze ponad moją głowę i uśmiechnął się figlarnie.

Czułam jak na moje policzki wpływa zdradziecki rumieniec. Miałam nadzieję, że w snopie przyćmionego światła dobiegającego z zaśnieżonej latarni Joslyn nie zobaczy mojego zawstydzenia.

Uniosłam wysoko głowę chcąc spojrzeć mu w oczy i miałam wrażenie, że kolana się przede mną uginają. Straciłam poczucie rzeczywistości, kontrolę nad własnym ciałem, zapomniałam jak się oddycha.

Liczyła się tylko ta magiczna dla mnie chwila, kiedy Joslyn nachylił się nade mną i kiedy czułam jego ciepły oddech na swojej skórze.

- Masz w sobie coś, co przyciąga... Annabel... - wyszeptał.

Odległość dzieląca nasze twarze zniknęła. Miałam wrażenie, że z mojego ciała posypały się iskry, kiedy chłodne wargi chłopaka dotknęły moich ust.

Przyciągnął mnie do siebie mocno wyciskając na moich ustach niezbyt delikatny pocałunek, a ja, choć nie powinnam całować się z ledwie poznanym chłopakiem, uległam mu cała. Zarzuciłam dłoń wokół jego szyi i objęłam go mocniej chcąc bardziej zmniejszyć odległość między nami.

Całowaliśmy się bez opamiętania jakby dana nam była tylko ta chwila. Nie panowałam nad sobą, nie miałam świadomości tego, co robię. Chłopak działał na mnie niczym najmocniejszy afrodyzjak.

Był jak narkotyk. Niebezpieczny, ale chciało się go więcej.

Wracałam do domu jak w amoku. Kiedy wróciliśmy na rynek, znajomych bruneta już tam

nie było.

Przed fontanną ponownie mnie do siebie przyciągnął i zamknął usta w namiętym pocałunku, a kiedy przyszła pora pożegnania nie mogliśmy się od siebie oderwać.

Z uśmiechem na twarzy wkroczyłam do kamienicy i już miałam wlecieć po schodach na swoje piętro, kiedy zauważyłam jak z nieczynnej windy sączy się delikatne, jasne światło.

Z początku pomyślałam, że może wzięli się w końcu za naprawę tego cholerstwa, ale było zbyt późno by ktoś przy tym pracował. Odsunęłam dłoń od poręczy i skierowałam ostrożne kroki w stronę światła. Delikatnymi aczkolwiek stanowczymi ruchami dłoni odsunęłam drzwi windy i przyjrzałam się postaci siedzącej na ziemi.

- Simon! - krzyknęłam zdumiona widząc chłopaka. Siedział skulony obejmując kolana rękoma i nie zareagował na moją obecność. - Dlaczego siedzisz w windzie o tej porze? - zapytałam ze zdziwieniem.

- Zbieram myśli - odparł cicho. Jego głos drżał.

- Co się stało? - kucnęłam przed nim.

Schylił głowę bym nie zobaczyła jego twarzy.

- Nic - rzucił krótko chcąc uciąć temat.

- Przecież widzę... - szepnęłam dotykając jego bladej dłoni. Spiął się pod moim dotykiem jednak nie odsunął ręki. Nie podniósł głowy. Czekał aż odejdę i dam mu spokój, ja jednak nie potrafiłam tego zrobić. Coś się działo, coś poważnego i martwiłam się o chłopaka. - Simon... ty krwawisz... - opuszkami palców przejechałam po zadrapaniu na dłoni Simona i ścisnęłam ją lekko. - Masz pełno śladów na rękach...

- Nic się nie stało - zasłonił ręce rękawami obszernej, ciemnej bluzy i mocniej objął swe kolana rękoma.

- Nie mogę cię tu tak zostawić - wstałam i rozejrzałam się po windzie. - Pobili cię? - zapytałam cicho wiedząc jaka jest odpowiedź. Simon rzadko wychodził z domu i najwyraźniej miał powody by tego nie robić. Zastanawiałam się kto był na tyle podły by pobić tego niewinnego chłopaka.

- Nie - mruknął. Wiedziałałam, że nie mówi prawdy. Jego głos zadrżał, Simon zjeżył się i wstał gwałtownie.

Odwrociłam się do niego tyłem mocniej otwierając wejście do windy.

- Mogę zapytać jak spędziłaś wieczór? - usłyszałam za sobą szept chłopaka. - Wyglądasz... bardzo ładnie.

- Dziękuję - odparłam odwracając się powoli w jego stronę. Stał opierając nogę o ścianę windy ze wzrokiem wbitym w podłogę. Westchnęłam kręcąc głową z niedowierzaniem. - Byłam z kilkoma osobami na rynku. Nic zwyczajnego, nie przypadli mi do gustu. Z wyjątkiem jednej osoby... - urwałam i przygryzłam wargę. Mimowolnie się uśmiechnęłam na wspomnienie pięknej twarzy bruneta.

- Tak?

- Ma na imię Joslyn - mruknęłam rozmarzonym tonem głosu.

Simon zacisnął dłonie w pięści. Nie zwróciłam na to większej uwagi przywołując w pamięci chwile spędzone w objęciach Joslyna.

- Więc dobrze się bawiłaś? - zapytał nieco chłodniejszym tonem głosu. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się szeroko.

- Było cudownie. A teraz idziemy na górę. Nie możesz przesiedzieć całej nocy w tej windzie - wyszłam pierwsza. Przepuściłam go na schodach i dałam mu iść przede mną. W ten sposób wiedziałam, że mi nie ucieknie.

Uważnie obserwowałam każdy jego ruch. Wspięcie się po schodach na górę było dla niego nie lada wyzwaniem. Sprawiał wrażenie poobijanego, ledwo mógł utrzymać równowagę.

- Dowiem się, kto ci to zrobił? - zatrzymałam się przed swoim mieszkaniem.

Simon oparł się ciężko o drzwi swojego domu i westchnął.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł szeptem i zniknął u siebie. Posłałam smutne spojrzenie w stronę drzwi mieszkania Elliotów i postanowiłam zamknąć się w swoim pokoju.

Było cicho, więc mama z babcią musiały już spać. Ostrożnie, nie chcąc narobić hałasu, weszłam do swojego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

- Jak się wczoraj bawiłaś? - zapytała babcia wchodząc do kuchni. Siedziałam przy kuchennym stole a przede mną leżał talerz z nietkniętymi tostami.

- Dobrze - odparłam nie chcąc drażnić tematu. Nie miałam ochoty zwierzać się babci z tego co robiłam. Wiedziałam, że zaraz zacznie o wszystko wypytywać.

- Z kim byłaś? - zaczęła krzątać się po kuchni a ja przewróciłam oczami.

- Ze znajomymi - uciełam krótko odstawiając talerz na blat szafki. Zerwałam się ze swojego miejsca i nie chcąc prowadzić rozmowy z babcią wyleciałam z kuchni.

Na korytarzu trafiłam na mamę, która stała przed wielkim lustrem i przyglądała się sobie. Założyła elegancką, czarną suknię do kolan i czarne szpilki.

- Wychodzisz? - zapytałam doskonale znając odpowiedź. Szła do pracy, ale ostatnio do każdego wyjścia przygotowywała się znacznie dłużej niż zwykle. Przed oczami znów stanął mi obraz sprzed kilku dni, kiedy to myślałam, że spotkałam ją na ulicy z jakimś obcym mi facetem.

- Przecież wiesz, że idę do pracy - uśmiechnęła się do mnie poprawiając delikatne loki.

- Tak ubrana?

- Och, Annabel... czy to źle, że chcę ładnie w pracy wyglądać? - próbowała mnie zbyć.

- Mamo...

- Kochanie nie rozumiem, o co ci chodzi - zmierzyła mnie srogim spojrzeniem. Złapała swoją torebkę, klucze i opuściła mieszkanie.

Oparłam się o ścianę przy lustrze i westchnęłam smutno. Mama oddalała się ode mnie i nie napawało mnie to szczególną radością.

- Zachowuje się tak od kilku dni - usłyszałam za plecami głos babci. Odwróciłam się w jej stronę i posłałam jej uspokajający uśmiech.

- Pewnie to nic poważnego. Pójdę się przejść - rzuciłam i złapałam kurtkę. Nie czekając na odpowiedź babci opuściłam mieszkanie.

W pewnym momencie miałam ochotę iść za mamą i sprawdzić dokąd naprawdę zmierza. Wiedziałam jednak, że było by to zagranie poniżej pasa, więc wołałam odpuścić. Mama sama musiała mi powiedzieć, o co chodzi, musiała być gotowa by wyjawic swoje tajemnice. Wołałam nie naciskać by jej nie rozłościć. Po rozwodzie taty i tak miała wystarczająco dużo stresu.

- Annabel! - usłyszałam wesoły krzyk Joslyna. Odwróciłam się i posłałam mu ciepły uśmiech.

Stał na drugim końcu chodnika wyglądając jak zwykle bosko. Rzucił niedopałek papierosa na ziemię i podszedł do mnie uśmiechając się.

- Cześć - przywitałam się wesoło.

Skinął głową i nachylił się by złożyć na moich ustach delikatny pocałunek.

- Dokąd zmierzasz? - zapytał rozglądając się po okolicy.

- Przed siebie. W domu nie mogę wytrzymać.

- Liczyłem na to, że cię spotkam - objął mnie ramieniem i ruszył do przodu. - Chciałem o czymś z tobą pogadać.

- Słucham uważnie - wtuliłam się w niego.



- Plany na sylwestra masz?

- Taaak... - mruknęłam cicho. - Kanapa i gorąca czekolada.

- Zapowiada się strasznie ciekawie - rzucił z sarkazmem w głosie i zaśmiał się. - Nie wolałabyś spędzić go ze mną? Z nami?

- Z wami? - powtórzyłam jego słowa z grymasem na twarzy. Oznaczało to piątkę znajomych Joslyna, do których nie pałam szczególną sympatią.

- Seth robi u siebie małą imprezę. Będzie kilku innych znajomych. Pogadamy, potańczymy, coś wypijemy... - rzucił z błyskiem w oku. - Zależy mi na tym byś była.

- W takim razie... - mruknęłam nie do końca przekonana. Wiedziałam jak kończą się takie imprezy i nie przepadałam za nimi. Jednak obecność Joslyna robiła swoje. Chciałam go obok i nie mogłam odmówić. - Chętnie przyjdę.

Brunet uściskał mnie mocno zapewniając, że będę się dobrze bawiła i szybko wyjaśnił gdzie mieszka Seth. Następnie spojrzał mi głęboko w oczy głaszcząc moje policzki.

Czułam się jak w siódmym niebie. Wszystko inne przestało mieć znaczenie, liczył się tylko Joslyn.

- Patrz... - szepnął w pewnym momencie odwracając głowę. Podążyłam za nim wzrokiem niemal łapiąc się za serce. Na moje usta wpłynął szeroki grymas a twarz zaczęła wyrażać smutek.

Z drugiego końca ulicy zataczając się zmierzała w stronę kamienicy mama Simona. Już z daleka było widać, że jest pijana i ledwo mogła utrzymać równowagę. Włosy miała w nieładzie, makijaż rozmazany. Sam ubiór pozostawiał wiele do życzenia gdyż wyglądała po prostu jak panna lekkich obyczajów.

Widząc nas wybełkotała pod nosem kilka obelg i z trudem weszła do kamienicy. Podążyłam za nią wzrokiem czując zbierającą się w środku złość. Zabawiała się z facetami a jej syn siedział w domu i cierpiał.

- Co za kobieta! - sapnęłam ze złości odsuwając się od bruneta. Miałam ochotę pójść za Cheryl i przemówić jej do rozsądku.

- Nie robi tego od dziś - stwierdził Joslyn. - Niemal za każdym razem jak ją widzę ledwo trzyma się na nogach i wygląda jakby przez całą noc z kimś się zabawiała. Każdy kto ją zna doskonale wie co robi po nocach. Czasem w ciągu dnia. Wielu sprowadzała do siebie i pewnie nadal to robi.

- A Simon na to wszystko patrzy... i widzi jak jego matka...

- Się stacza? - wszedł mi w słowo chłopak. - Chyba się przyzwyczył. Pewnie, dlatego

jego ojciec ich zostawił. Ile mógł wytrzymać z kobietą, która pije, ćpa i daje dupy.

- Żał mi go, bo nie zasłużył na takie cierpienie. Nie chciałabym takich rodziców... to musi być straszne - mruknęłam cicho.

- Elliot nic na to nie poradzi - Joslyn zaśmiał się chłodno. - Jego matka to niezła laska. Nic dziwnego, że ma tylu klientów. Przynajmniej wie jak zarabiać na życie - śmiejąc się cmoknął mnie w czoło.

- Nadal można jej pomóc.

- Jej się nie da pomóc. Mieszkam tu dłużej od ciebie i więcej widziałem. Stoczyła się na samo dno. Jest zwykłym zerem - splunął na chodnik. - Widzimy się później. Mam coś do zrobienia - uśmiechnął się uroczo i zniknął w bocznej alei.

Padłam na ławkę pokrytą śniegiem i wbiłam wzrok w swoją kamienicę. Chciałam dorwać Simona i powiedzieć mu, że zawsze będzie mógł na mnie liczyć. Chciałam okazać mu wsparcie i troskę. Coś... czego nie okazywała mu własna matka.

- Ile jeszcze wycierpisz Simonie zanim zrozumiesz, że chcę ci pomóc... - rzuciłam pod nosem wzdychając ciężko. Nie miałam pojęcia jak dotrzeć do chłopaka, wiedziałam jednak, że musiałam to zrobić. Musiałam ratować tego chłopaka.

## Rozdział V

Nadszedł dzień imprezy u Seta. Od czasu zaproszenia nie miałam okazji spotkać Joslyna i byłam z tego powodu niezadowolona. Kilka razy próbowałam dorwać również Simona, ale był nieuchwytny. Zręcznie mnie unikał i działało mi to na nerwy. Nie miałam jak do niego dotrzeć, a czułam, że dzieje się coś złego.

Na zabawie u znajomego Joslyna chciałam zaprezentować się w miarę dobrze. Nie wierzyłam w dobrą zabawę, ale miałam nadzieję, że choć na chwilę zapomnę o problemach.

Bez trudu odnalazłam dom Seta. Był jednym z wielu na ulicy jednorodzinnych domków które wcześniej mimochodem widywałam. Już z daleka było słychać dochodzącą z ogrodu głośną muzykę i śmiechy zaproszonych ludzi.

Odetchnęłam głęboko zbierając w sobie siły i przekroczyłam bramę posiadłości chłopaka. Wzrokiem przeczesywałam zebranych ludzi chcąc odnaleźć Joslyna, ale nigdzie go nie dostrzegłam.

W powietrzu unosił się zapach alkoholu i papierosów.

Ruszyłam między ludzi mając nadzieję na znalezienie bruneta i dotarłam do miejsca z napojami. Na stole widniały różnej jakości procentowe trunki i plastikowe kubki. Ja jednak nie miałam ochoty na wlewanie w siebie alkoholu. Coraz bardziej żałowałam, że dałam się skusić ofercie Joslyna na przyjście tu.

Było zbyt wielu ludzi, których pierwszy raz widziałam na oczy. Przeczesując wzrokiem otoczenie zobaczyłam Susan w objęciach Thomasa i stojącą kawałek dalej Alex w towarzystwie nieznanego mi chłopaka.

- Pijesz? - usłyszałam z boku nieznanomy głos. Odwróciłam głowę napotykając wzrok obcego, lekko wstawionego już chłopaka. Uśmiechał się do mnie wskazując na butelki z alkoholem. - Zrobić ci drinka?

- Nie, dziękuję - starałam się przekrzyczeć głośną muzykę. - Szukam Joslyna.

Nieznanomy uśmiechnął się szerzej wskazując dłonią kierunek. Podążyłam na nią wzrokiem i odnalazłam bruneta. Siedział na trawie w otoczeniu kilku dziewczyn i śmiał się. Cztery obce mi dziewczyny oplatały go rękoma wokół ciała niczym ośmiornice swymi mackami. Joslyn wyglądał na zadowolonego i był wyraźnie wstawiony.

Mruknęłam coś pod nosem czując zawód. Zachowanie chłopaka bardzo mnie zabolowało. Próbowałam sobie tłumaczyć, że to pewnie wina alkoholu. On traktował znajomość ze mną zupełnie inaczej niż ja.

Zauważył mnie. Zamglonym wzrokiem spojrzął na mnie i uśmiechnął się leniwie. Z trudem podniósł się z trawy i kołysząc się lekko podszedł do mnie.

- Przyszłaś - odparł z rozanielonym uśmiechem. Z powodu muzyki ledwo go słyszałam, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Chciałam stąd wyjść i wrócić do domu. - Chodź... - złapał mnie za rękę i pociągnął na prowizoryczny parkiet gdzie tańczyło kilka par.

Dałam się ponieść rytmom muzyki. Joslyn przyciągnął mnie do siebie, a ja mimo wcześniejszych wątpliwości objęłam go wokół szyi dając się prowadzić. Przetńczyliśmy kilka piosenek nim Joslyn nie zabrał mnie do stołu z napojami i nie przygotował drinka.

Sączyłam powoli trunek czując jak płyn pali moje gardło. Nie chciałam okazywać słabości, więc twardo wypiąłam zawartość kubka i uśmiechnęłam się do niego. Zdążył w tym czasie opróżnić pół butelki wódki.

Nie miałam ochoty na zabawę z pijanym chłopakiem. Z każdą kolejną godziną pozwalał sobie na więcej i zaczęło mnie to denerwować. Godzinę przed północą zniknął, a kiedy go odnalazłam znajdował się akurat w ramionach innej dziewczyny.

Ze smutkiem w oczach i zrezygnowaniem na twarzy zdecydowałam się opuścić teren posesji Seta nie żegnając się z nikim. Straciłam ochotę na zabawę i nie mogłam patrzeć na Joslyna. Chciałam jak najszybciej wrócić do domu, wskoczyć pod koc i zapomnieć o istniejącym świecie.

Nie oglądając się za siebie wybiegłam z ogrodu i skierowałam swe kroki w stronę kamienicy. Zewsząd dochodziły odgłosy zabawy innych ludzi. Północ zbliżała się wielkimi krokami a ja byłam coraz bliżej domu. Sylwester przestał mnie obchodzić. Chciałam jak najszybciej zamknąć się w swoim pokoju i rozpaczać nad swoim życiem.

Nie zwracałam uwagi na mijających mnie, rozbawionych ludzi. Na mojej twarzy widniał smutek wywołany przez zachowanie Joslyna. Czułam się zraniona i pusta. Odrzucona na bok jak stara, zniszczona zabawka, którą wymieniono na lepszą, nowszą, ładniejszą.

- Już po zabawie? - usłyszałam, kiedy dobiegłam do swojej kamienicy. Sapnęłam z bólu zatrzymując się przy drzwiach. Wysokie obcasy strasznie mi przeszkadzały i chciałam je zamienić na wygodne klapki.

- Co tutaj robisz Simonie? - zapytałam zdziwiona widząc chłopaka. Stał oparty o drzwi wejściowe do kamienicy ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Świętuję nadejście nowego roku - odparł cicho.

- Podejrzewam, że bawisz się lepiej ode mnie.

- Stało się coś? - nie podnosząc głowy przesunął się bym mogła wejść do środka.

- Mogę dotrzymać ci towarzystwa? - zapytałam z wahaniem.

- Oczywiście.

Uśmiechnęłam się delikatnie zajmując miejsce obok niego. Uniosłam twarz ku niebu obserwując spadające płatki śniegu. Było zimno jednak nie przeszkadzało mi to. Chciałam zapamiętać o tym, co zrobił mi Joslyn.

- Byłam na zabawie u Setha - mruknęłam cicho. - Joslyn mnie na nią zaprosił... - wciągnęłam gwałtownie powietrze. Simon nie odpowiedział czekając aż wyjawię mu wszystko. Kontynuowałam więc. - Wolał jednak zabawić się z innymi dziewczynami. Postanowiłam, że wrócę do domu, nie chciałam na to patrzeć.

- Zranił cię? - szepnął Simon.

- Może ja po prostu jestem zbyt wrażliwa. Może zbyt emocjonalnie podchodzę do wszystkiego i wszystko biorę do siebie. W końcu znamy się ledwie kilka dni. Po czymś takim nie można stwierdzić czy to coś poważnego. Nie jesteśmy... nie byliśmy razem, więc nie wiem czemu tak mnie to zabolalo. Jedyne, o czym marzę to gorąca czekolada i zniknięcie z powierzchni ziemi.

- Oceniasz się zbyt surowo. Wrażliwość to piękna cecha i nie można jej za nic winić - Simon strzepnął z kaptura kilka płatków śniegu i odepchnął się od drzwi kamienicy. Zrobił kilka kroków do przodu i wysunął twarz ku niebu. Pozwolił by delikatne, chłodne płatki śniegu otuliły go.

- Bycie wrażliwą nie zawsze ma dobre strony. Ludzie uważają wrażliwych za słabych - rzekłam poprawiając szal.

- Słabi są ci, którzy oceniają innych nie patrząc na siebie. Widzą tylko wady innych, choć każdy posiada w sobie wiele pięknych zalet, które warto cenić - mówił powoli, szeptem. - Jeżeli Joslyn nie zauważa twoich zalet to jest zwykłym głupcem.

Wbiłam wzrok w jego plecy. Zawsze oceniałam się pod pryzmatem wad. Nie umiałam stwierdzić, jakie zalety we mnie drzemią. Tymczasem Simon widział je wyraźniej niż ja.

- Może nie próbuje tego zrobić. Ocenia zewnątrznie - przejechałam dłonią po swoich ramieniu myśląc nad słowami mojego sąsiada.

- Bo jest zbyt ograniczony... albo po prostu zbyt leniwy by poświęcić danej osobie trochę czasu i poznać ją bliżej. Dostrzec jej piękne cechy.

- Uważasz, że posiadam piękne cechy? - zapytałam nie odrywając wzroku od jego pleców. Schylił głowę, przejechał bladą dłonią po swoim policzku.

- Masz wiele pięknych cech Annabel - szepnął.

Annabel. Po raz pierwszy powiedział do mnie Annabel. Wymówił na głos moje imię.

W jego ustach brzmiało ono wyjątkowo magicznie. Nie wiedząc czemu wywołało to na moich policzkach delikatne rumieńce.

- Niewielu tak sądzi - podeszłam do niego rzucając okiem na zegarek. Zbliżała się północ, już niedługo miał skończyć się ten dzień rozpoczynając nowy rok. Liczyłam na to, że lepszy od poprzedniego.

Stałam obok chłopaka obserwując okolicę.

- Nosisz ją... - usłyszałam. Nie odwróciłam głowy. Pozwoliłam by Simon delikatnie dotknął mojej dłoni przesuwał opuszkami palców po srebrnej bransoletce którą mi podarował.

- Oczywiście. Uwielbiam ją - odparłam cicho. - Jest magiczna...

- Jak dzisiejsza noc. Ma coś w sobie - szepnął.

- Niedługo północ - odetchnęłam głęboko ignorując coraz głośniejsze krzyki bawiących się osób.

- Czego sobie życzysz w nowym roku? - zapytał odwracając się w moją stronę. Podniosłam delikatnie głowę.

- Szczęścia chyba. Choć odrobinę. Nie proszę o wiele. Po prostu nie chcę się smucić. A ty?

- O nic. Nie mam, o co prosić...

- Na pewno coś jest.

- Chciałbym... choć jeden szczęśliwy dzień. Wymarzony, idealny. Tylko jeden. I to mi starczy.

- Dostaniesz go. Zobaczysz - uśmiechnęłam się delikatnie. - Swój wymarzony, idealny dzień. A po nim więcej takich. Aż będziesz miał dość.

- Wierzysz w to?

- Bardzo... - ścisnęłam delikatnie jego dłoń. Chciałam dodać mu otuchy, chciałam by wierzył razem ze mną.

Zaczęto odliczanie. Dziesięć, dziewięć, osiem...

Wieczór dopiął swego kulminacyjnego momentu. Chwila, na którą czekali ludzie. Siedem, sześć...

Delikatnie stanęłam na palcach, kiedy odległość między mną a Simonem zaczęła znikać. Kierowana sprzecznymi uczuciami nie potrafiłam przestać. Postać chłopaka zdawała się być

równie magiczna jak ta chwila.

Pięć, cztery... Czyżby miał mnie pocałować? Nie. To nie może być prawda.

Ale jego twarz była coraz bliżej. Przejechałam dłonią po jego ramieniu. Nie widziałam go, nie przeszkadzało mi to.

Trzy, dwa... Już prawie. Milimetry dzieliły nasze usta od złączenia. Czułam jego oddech na twarzy, z przyjemnością wdychałam jego zapach. Pachniał czekoladą i cynamonem.

Jeden... Przerwano nam. Simon i ja odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni, kiedy z jednego z okien w kamienicy wychyliła się moja mama wrzeszcząc jak opętana i witając nowy rok.

- Annabel kotku! - zawołała widząc mnie. - Jak się bawisz? - i nie czekając na odpowiedź zniknęła. Okno zostawiła otwarte, więc słyszałam odgłosy zabawy dochodzące z mojego mieszkania.

Simon stał obok nie wiedząc jak zareagować. Przed sekundą niemal się pocałowaliśmy. Nie wiedziałam czy się cieszyć, że do tego nie doszło czy też żałować.

Nie wiedziałam nawet, co powiedzieć. Czułam się skrępowana, a obecność chłopaka nie wpływała na mnie dobrze. Miałam wrażenie, że wszystko dookoła mnie zaczyna się kręcić, że świat nie chce mojej osoby, że próbuje mnie z siebie wyrzucić. Uczucie spadania towarzyszyło mi krótką chwilę, zamglony obraz Simona zniknął, kiedy upadłam uderzając głową o twarde podłoże. Zemdlałam.

Otworzyłam oczy czując rwący ból głowy. Dotknęłam dłonią chłodnego materaca i podniosłam się ostrożnie. Rozejrzałam się po ciemnym wnętrzu nieznanego mi pomieszczenia i przestraszyłam się.

Gdzie byłam? Jak długo byłam nieprzytomna?

Dotarło do mnie, że leżę na łóżku w czyimś pokoju. Pokój Simona? Nie miałam innych pomysłów. Był ze mną, kiedy mdlałam.

Kiedy moje oczy przyzwyczyły się do ciemności mogłam spokojnie obadać wygląd pokoju. Ściany w kolorze granitu kontrastowały z jasnym sufitem. Panele na podłodze były z ciemnego drewna, na szafce przy łóżku stała zakurzona lampka nocna. Pokój sprawiał wrażenie jakby był mało używany.

Po przeciwnej stronie niewielkiego łóżka stało biurko wraz z podniszczonym krzesłem. W pomieszczeniu znajdowała się tylko jedna szafa. Intrygował mnie dość sporych rozmiarów przedmiot znajdujący się niemal pod oknem przykryty zakurzonym kawałkiem materiału.

Drzwi uchyliły się i do pokoju wkroczył Simon. W dłoni trzymał kubek.

- Przyniosłem ci wody - mruknął cicho, kiedy zauważył, że już się obudziłam.

- Jak długo byłam nieprzytomna? - zapytałam biorąc od niego wodę. Zaszło mi w gardle toteż wypiłam zawartość od razu.

- Kilka minut - odparł siadając na krześle przy biurku. Zaskrzypiało czując ciężar chłopaka. W pokoju nadal panował mrok. - Nie wiedziałem co zrobić, kiedy padłaś na ziemię... Zabrałem cię więc do siebie...

- Dziękuję - uśmiechnęłam się, choć wątpiłam czy zauważył mój uśmiech. Było zbyt ciemno by cokolwiek widzieć. - Nie chcę ci sprawiać kłopotów.

- Mojej mamy nie ma. Wyszła - szepnął ledwie dosłyszalnie.

- Co skrywa to prześcieradło?

- Przeszłość - mruknął odwracając wzrok w stronę materiału. Objął wzrokiem wielkość przedmiotu i poprawił kaptur na głowie.

- Dobra czy zła?

- Najgorsza jaką mogłem dostać... Jak sądzisz? Co to jest?

- Z tej odległości... - oceniłam przedmiot. - No cóż. Wygląda trochę jak trumna...

Simon zaśmiał się krótko. Wstał ze swojego miejsca i obszedł biurko zatrzymując się przed obiektem. Dotknął dłonią zakurzony materiał i zerwał go jednym ruchem dłoni.

Westchnęłam z zachwytu widząc pianino. Pokryte czarną farbą lśniło nawet w panującym w pokoju mroku.

- Grasz na pianinie!

- Grałem - poprawił mnie Simon stojąc tyłem do mnie. Opuszkami palców delikatnie przejechał po nasadzie pianina.

- Dlaczego już tego nie robisz? - zapytałam cicho. Ostrożnie, nie chcąc zwiększać bólu głowy, wstałam z łóżka i podeszłam do niego. - Jest piękne... - podniosłam pokrywę i palcami dotknęłam śnieżnobiałych klawiszy.

- Tak jak dźwięki, które wydaje - Simon odsunął dłoń od pianina i wrócił na miejsce przy biurku. Odwrócił twarz w stronę niewielkiego, zakurzonego okna nie patrząc więcej na instrument.

- Jak długo grasz?

- Wiele lat. Trudno zliczyć, wspomnienia się zacierają. Wypieram ze świadomości te



przykre i staram się zapomnieć. Pewnie, dlatego nie pamiętam tak wielu rzeczy...

- Pamięć ludzka jest jak sito. Z czasem po prostu zapominamy - oderwałam wzrok od pianina i przeniosłam go na chłopaka. - Jednak, jeżeli walczymy o wspomnienia to zostają. Możemy do nich wrócić, nie tracimy ich. Siedzą głęboko w nas.

- Mało jest rzeczy, o których chcę pamiętać. Nie mam, co wspominać. W życiu nic dobrego mnie nie spotkało.

- Opowiesz mi kiedyś? - zapytałam z nutką nadziei w głosie.

- O moim życiu? Nie wiem czy jest o czym mówić.

- Boisz się ludzi Simonie... nie bez powodu... - wsparłam się dłońmi na biurku świdrując wzrokiem mojego sąsiada. - Nie zależy ci na kontakcie ze światem, nie wychodzisz z domu, skrywasz twarz.

- Ty też uważasz mnie za wariata?

- Wręcz przeciwnie. Jestem pewna, że z twoim umysłem wszystko w porządku. Jest jednak coś, co nie pozwala ci nawiązać kontaktu ze światem. Nosisz w sercu barierę, coś cię zatrzymuje nie pozwalając iść dalej.

- Ojciec zostawił mnie i matkę, kiedy miałem dziesięć lat. Nie mogł znieść tego jak ona się zmieniła... - zaczął Simon. - W domu ciągle były awantury, nie mogli się ze sobą dogadać. Zachowywali się tak jakby byli sobie obcy, choć byli małżeństwem i mieli syna. Tata nie mógł znieść licznych zdrad mamy... tego, że... - urwał. Zaciśnął dłonie w pięści i pochylił głowę.

- Nie musisz mówić, jeżeli sprawia ci to ból - szepnęłam.

- Mama zawsze dużo piła. Miała jednak jakiś umiar, ale teraz... rzadko widzę ją trzeźwą i nad tym ubolewam. Nigdy nie chciałem by mama tak skończyła. Chciałem i chcę jej szczęścia. Kilka miesięcy po odejściu taty mama związała się z nowym facetem. Myślałem, że to kolejny przelotny romans, ale tym razem było inaczej. Wzięli potajemny ślub, on się tu wprowadził i został moim ojczymem. Najgorszym jakiego mogłem dostać... - wciągnął gwałtownie powietrze. Głos mu drżał jakby zbierało mu się na płacz. Podeszłam do niego i delikatnie położyłam mu dłoń na ramieniu. Chciałam dodać mu otuchy. - Nim ojciec odszedł podarował mi pianino. Dostał je w spadku po babci, która pięknie grała i chciał bym je zatrzymać. Wtedy grałem na nim bardzo dużo. Robiłem to by mu zaimponować, chciałem pokazać, że też coś potrafię. Kiedy odszedł, grywałem niemal codziennie. Przelewałem ból, cierpienie, łzy na klawisze wygrywając coraz to smutniejsze melodie.

- Grałeś dla ojczyma? - zapytałam. Czulałam jak mięśnie Simona napinają się.

- Raz czy dwa. Do dziś tego żałuję, nie zasłużył na to. Był potworem.

- Dlaczego? - ścisnęłam mocniej jego ramię. Simon otwierał przede mną duszę,

opowiadał mi o swoim życiu. Miałam wrażenie, że bardzo potrzebował tego by się komuś wygadać.

- Pewnej nocy przyszedł do mnie - jego głos zrobił się oschły. - Powiedział, że utuli mnie do snu, że jako ojciec powinien to robić. Położył się obok mnie na łóżku i zaczął głaskać po głowie. Myślałem, że zaczęło mu na mnie zależeć, że będziemy normalną rodziną. Mówił mi, że jestem wspaniałym dzieckiem, że zawsze chciał takiego syna. Dotykał mnie w wielu innych miejscach, mówił, że tak trzeba. Ja jednak wiedziałem, że to złe... Bałem się powiedzieć mamie, co ze mną robił. Wstydzilem się tego. Przychodził każdej nocy przez kilka kolejnych lat...

- Simonie... - szepnęłam czując przerażenie. Słowa chłopaka wbiły mnie w ziemię, nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Cieszę się, że on nie żyje.

- Zmarł?

- Został zamordowany - mruknął obojętnie. - Mój koszmar jednak nigdy się nie skończył. Mama do dziś nie wie, co ten człowiek ze mną zrobił. Nikt nie wie. To najgorsze wspomnienia, jakie mam. Za cholerę jednak nie chcą zniknąć - syknął uderzając pięścią w blat biurka.

- Przykro mi... - objęłam go ostrożnie bojąc się, że mnie odtrąci. On jednak zareagował inaczej. Wtulił się we mnie a po policzkach poleciały mu łzy. Nie chciałam patrzeć jak cierpi, nie chciałam widzieć jego łez. - Już dobrze... już go nie ma...

- Zniszczył mi życie - szepnął pociągając nosem. Odsunął się i wstał.

- Twoje życie wciąż trwa. Jesteś młody, masz tak wiele przed sobą.

- I zbyt wiele za sobą. Żaden dziesięciolatek nie zasłużył na takie cierpienie. Nic mu nie zrobiłem a on ukarał mnie w najpodlejszy sposób. Od tego momentu mam wrażenie, że każdy chce mnie zranić.

- Dlaczego nie wpuszczasz nikogo do swojego życia.

- Tobie pozwoliłem do niego wejść - odwrócił się w moją stronę. - Bo bije od ciebie smutek. Ty również swoje przeżyłaś i wiesz, co to zawód na kimś. Wiesz, co to potężny ból, niekończące się cierpienie.

- Rozwód rodziców... - skrzyżowałam ręce. - Nowy związek taty.

- Uśmiechasz się, skrywasz cierpienie. Udajesz szczęśliwą, choć wcale tak nie jest. Łatwo cię przejrzeć. Jesteś niczym otwarta księga.

- Wystarczy na mnie spojrzeć by wiedzieć, tak? - uśmiechnęłam się. Skinął głową na potwierdzenie moich słów.

- Twoja twarz wyraża wiele emocji.
- Twoja za to żadnych, bo jej nie widzę - odparłam chłodniejszym tonem głosu.
- Tak bardzo cię to denerwuje?
- Chciałabym zobaczyć jak wyglądasz...
- Nic specjalnego.
- Ściągasz czasem kaptur z głowy? - zapytałam. - Czy może w nim śpisz? Kąpiesz się w nim? Chodzisz w nim po domu?
- Naprawdę masz mnie za świra - Simon zaśmiał się ponownie. Był to najprzyjemniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek usłyszałam.
- Pokaż ją. Ściągnij kaptur i pokaż swoją twarz - podniosłam wysoko głowę.
- Dlaczego tak ci na tym zależy?
- Chcę zobaczyć, jakie emocje wyraża twoja twarz. Chcę widzieć, kiedy się uśmiechasz a kiedy smucisz. Chcę zobaczyć twoje oczy...
- Są ciemne - Simon zrobił kilka kroków w moją stronę.
- Chcę się przekonać. Ściągnij kaptur.
- Nie widzę potrzeby. Lubię go - wsparł dłoń na blacie biurka.
- Uparty! - krzyknęłam ze złością. Zacisnęłam dłoń w pięść i uderzyłam go delikatnie w klatkę piersiową.
- Agresywna? - Simon przytrzymał moją dłoń chwytając mnie za nadgarstek.
- Tylko wtedy, kiedy trzeba.
- Moja twarz nie wyraża żadnych emocji - nim puścił moją dłoń delikatnie pogłaskał ją opuszkami palców. Nie odsunął się.
- Jesteś niemożliwy! W jednej chwili otwierasz się przede mną opowiadając mi swoją przeszłość a w następnej stroisz sobie żarty.
- Człowiek zmiennym jest.
- Myślałam, że to kobieta zmienną jest.
- Najwyraźniej mam więcej z kobiety niż się spodziewałem - rzucił obojętnym tonem

głosu.

- Dziękuję za gościnę - odparłam chłodno. - Pójdę do siebie - skierowałam się do drzwi. - I tak wiem, że wciąż coś w sobie skrywasz.

- Udowodnij.

- Tacy jak ty nie mówią wszystkiego od razu.

Simon prychnął cicho. Uniosłam brew zdziwiona tą bezczelną reakcją i nie czekając na dalszy rozwój sytuacji opuściłam jego pokój. Od razu zlokalizowałam drzwi wyjściowe i nie rozglądając się po wnętrzu mieszkania, czym prędzej wyszłam na korytarz. Oparłam się plecami o drzwi mieszkania Elliotów i odetchnęłam głęboko.

- Jak ty mi działasz na nerwy! - syknęłam otwierając drzwi swojego mieszkania. - Chcesz się zwierzyć z tego, co cię trapi, ale stosujesz jakieś kretyńskie mury obronne, które nie pozwalają mi wejść głębiej w twoje życie - marudziłam pod nosem. Weszłam do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko. - Zmuszę cię byś pokazał twarz. Nie odpuszczę.

## Rozdział VI

Nowy rok. Kolejny rok życia przede mną. Kolejny rok życia za mną.

Cholera. Jak ten czas koszmarnie szybko leciał.

Szkoła. Brudna, obskurna, wyglądająca jak nawiedzony, stary biurowiec. I ja miałam się tu uczyć? Miejsce bardziej przypominało więzienie niż szkołę.

Stałam przed budynkiem obserwując go uważnie. Był to mój ostatni dzień wolności i chciałam go wykorzystać jak najlepiej, nie miałam jednak żadnego pomysłu. Już następnego dnia miałam stawić się w tym miejscu i kontynuować naukę.

- Annabel! - usłyszałam za plecami wesole wołanie. Syknęłam cicho rozpoznając głos osoby.

- Joslyn - odwróciłam się powoli widząc chłopaka. Szedł w moją stronę z szerokim uśmiechem. Za nim podążali jego znajomi, których poznałam kilka dni wcześniej.

- Nie odzywasz się - mruknął stając przede mną.

- Jakoś tak wyszło - odparłam. Nie miałam ochoty na niego patrzeć. Zachowanie chłopaka pozostawiało wiele do życzenia.

- Zniknęłaś z imprezy. Nie mogłem cię znaleźć. Stało się coś? - zapytał z błyskiem w oku.

- Możliwe. Jak się impreza udała?

- Było znośnie. Do północy mało kto wytrwał. Thomas padł pierwszy - wskazał na przyjaciela, który uśmiechnął się do mnie chłodno.

- A ty co robiłaś o północy? - zapytała Susan zarzucając blond włosami.

- Nic konkretnego - odparłam wspominając w myślach niedoszły pocałunek z Simonem.

- Pewnie żałujesz, że zwiłaś.

- Strasznie - rzuciłam obojętnym tonem głosu chcąc pozbyć się ich towarzystwa.

Zmierzyła mnie protekcjonalnym spojrzeniem i uśmiechnęła się szyderczo.

- Spacererek po terenach szkoły?

- Mam tu uczyć, więc wolę wiedzieć, na czym stoję. Choć owy budynek mało przypomina szkołę.

- Jebać szkołę. Jesteś dziś wolna? - wtrącił Joslyn z uśmiechem.

- Zamierzam rozkoszować się ostatnim wolnym dniem.

- Chętnie dołączę - puścił mi oczko. Miałam ochotę mu przywalić.

- Samotność mi sprzyja.

- Moje towarzystwo również - zaśmiał się. Jego pewność siebie zaczynała mnie denerwować. Miałam ochotę wygarnąć mu co nieco, kiedy jego uwagę przykuło coś innego. Jego znajomi jak jeden mąż odwrócili się w tym samym kierunku i zanieśli się śmiechem.

- Jednak czasem wychodzisz z domu! - krzyknął Joslyn. Thomas i Seth zawyli ze śmiechu.

Nie musiałam odwracać głowy by dowiedzieć się, kto znalazł się na celowniku Joslyna.

Simon.

- Brawo Elliot! Świeże powietrze nie zabija! - rzucił Thomas. Susan rzuciła mu srogie spojrzenie jednak na jej ustach błąkał się szyderczy uśmiech. Tylko Rebecca nie zareagowała na słowa znajomych.

Odwróciłam się powoli widząc postać mojego sąsiada. Stał niedaleko nich nie wiedząc, co zrobić. Przygarbiony, z pochyloną głową stosował mechanizm obronny chowając się za niewidzialnym murem.

- Wyszedłeś szukać ofiary? Wyssać jej krew wampirku? - Joslyn podszedł do niego i potrząsnął nim. Simon zacisnął dłonie w pięści próbując się odsunąć. - Wyglądasz jak chodzące gówno Elliot.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Na moich oczach poniżano Simona a ja stałam tam nie reagując.

- Odwal się - mruknął Simon cicho nie podnosząc głowy.

Joslyn zaśmiał się i spojrzął na kolegów.

- Słyszeliście? Nasz przyjaciel Simon bardzo nieładnie się do nas odzywa.

- Trzeba nauczyć go przyzwoitego zachowania - Thomas zbliżył się do nich.

- Zostawcie go - wtrąciła Rebecca chłodnym tonem głosu. Thomas i Joslyn spojrzeli na nią z niedowierzaniem w oczach. - Puście go, dajcie mu przejść.

- Becca, co ty... - rzuciła Susan patrząc na przyjaciółkę.

- Po prostu dajcie mu spokój. Nic wam dziś nie zrobił.

- Jak chcesz... - warknął Joslyn niezadowolony. Puścił chłopaka nie odsuwając się. Simon odwrócił się na pięcie i odszedł stawiając szybkie kroki.

- Miło było was spotkać - chrząknęłam i ruszyłam przed siebie mijając po drodze Joslyna. Nie spojrzałam do niego, wzrok utkwiony miałam w miejscu w którym zniknął Simon. Ruszyłam szybko mając nadzieję, że go dogonię. Czułam się podłe nie stając w jego obronie. Pozwoliłam by potraktowali go jak śmiecia.

Dobiegłam do niewielkiej polany za drewnianym płotem. Przeskoczyłam go, przebiegłam przez trawę i wskoczyłam między drzewa. Brnęłam przez krzaki nie zwracając na nic uwagi. Byłam u celu.

- Wiedziałam, że cię tu znajdę - szepnęłam stawiając ostrożne kroki.

Nie zareagował. Nie podniósł głowy, nie spojrzał na mnie. Usilnie wpatrywał się w jezioro przykryte taflą lodu.

Nie chciałam przerywać jego refleksji toteż oparłam się o korę drzewa obserwując go uważnie. Przygarbiony, grzebał patykami w delikatnym piasku.

Bałam się jego reakcji. Bałam się tego, że będzie zły, że nasz dobry kontakt się popsuje. Przeze mnie. Nie stanęłam w jego obronie, pozwoliłam by inni z niego szydzili. Zachowałam się jak tchórz i powinnam ponieść konsekwencje.

- Czego chcesz? - zapytał szorstkim tonem głosu.

Zbiło mnie to nieco z tropu gdyż Simon nigdy się tak do mnie nie odnosił.

- Przepraszam... - mruknęłam. Nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć. Nie przygotowałam sobie żadnej mowy, więc musiałam improwizować, w czym nigdy nie byłam dobra. - Zachowałam się jak kretyka. Wybacz mi, nie chciałam.

- Oczywiście - odparł nie wierząc w moje słowa. W końcu nie miał podstaw by w nie wierzyć. Był zraniony i była w tym również moja wina. Czułam się fatalnie widzącego takiego zagubionego, bezbronno.

- Simon... - podeszłam do niego i kucnęłam. - Uwierz, proszę. Nie chcę twojego cierpienia.

- Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi...

- Jesteśmy! - mruknęłam z delikatnym uśmiechem. Po raz pierwszy nazwał mnie swoją

przyjaciółką.

- Przyzwyczailem się - rzucił dalej grzebiąc patykiem w piachu.

- Do czego? - zapytałam bojąc się odpowiedzi.

- Do tego jak inni mnie traktują. Do tego, że jestem wyśmiewany, zastraszany. Do wiecznego szydzenia ze mnie, strojenia sobie ze mnie żartów.

- Nie możesz na to pozwalać. Nie mają prawa tak cię traktować.

- Nic na to nie poradzę. Niech sobie żartują... niech mnie tak traktują skoro im tak dobrze. Nie obchodzi mnie to.

- Simonie...

- Nie chcę twojego współczucia - odparł chłodno. Odsunęłam się od niego wstając.

- Chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Więc stąd idź - rzucił patyk przed siebie.

- Wcale nie chcesz bym odeszła.

- Skąd możesz wiedzieć czego chcę?

- Bo jestem twoją przyjaciółką - mruknęłam cicho. Poruszył się delikatnie.

- To o niczym nie świadczy.

Nie odpowiedziałam. Skierowałam swe kroki do wyjścia z tego magicznego miejsca. Zamierzałam zniknąć między krzakami, kiedy głos Simona zatrzymał mnie.

- Chorowałem - rzucił spokojnym tonem głosu. - Na białaczkę. Miałaś rację. Ostatnio nie powiedziałem ci wszystkiego. Dwa lata temu wygrałem walkę z tym gównem. Mimo, że nie dawali mi szans. Nie mogli znaleźć szpiku, byłem u kresu życia. Odliczano dni do mojej śmierci, nie zależało im na mnie. W szpitalu byłem sam, nikt mnie nie odwiedzał. Mamy nie interesował mój stan zdrowia.

- Ale dałeś radę.

- Czasem tego żałuję - przejechał dłonią po policzku.

- Dlaczego?

- Bo życie jest trudne.



- Nie wszystko może być łatwe Simonie. Wtedy byłoby nudno.

- Tak sądzisz? - wstał powoli i odwrócił się w moją stronę. Gestem dłoni pokazał bym do niego podeszła.

- Oczywiście. Nie możemy ciągle mieć z górki. Czasem trzeba przeżyć coś strasznego i przejść przez ból. Człowiek wychodzi z tego silniejszy - stanęłam przed nim. Promienie słońca otulały jego ciało.

Simon oparł się o drzewo i westchnął cicho.

- Ja już swoje przeżyłem. Mam jeszcze cierpieć?

- Nikt nie każe ci cierpieć. Nie musisz tego robić. Zawsze możesz znaleźć powody do uśmiechu.

- Jakie są twoje? - szepnął odgarniając z mojej twarzy kosmyk włosów. Dotyk dłoni chłopaka wywołał na moim ciele dreszcze.

- Uśmiech bliskich mi osób - odparłam unosząc głowę. Spod obszernego kaptura wysunęły się kontury twarzy chłopaka. Miał delikatnie zarysowaną szczękę.

- A twój własny?

- Mało ważny w porównaniu z innymi.

- Nie zależy ci na własnym szczęściu? - zapytał.

- Jak mogę być szczęśliwa widząc cierpienie na twarzach najbliższych? Jak mogę być uśmiechnięta, kiedy ty nie dopuszczasz uśmiechu do swojego życia?

- Dlaczego się mną przejmujesz? Radzę sobie doskonale.

- Tak to sobie wmawiasz. Oboje dobrze wiemy, że potrzebujesz pomocy drugiej osoby. Simonie... pomogę ci. Powiedz, czego pragniesz, a zrobię, co w mojej mocy by to dla ciebie zdobyć. Wystarczy słowo, a będę przy tobie. Chcę być dobrą przyjaciółką.

- Zrobisz wszystko?

- Wszystko - potwierdziłam jego słowa. W następnej sekundzie twarz chłopaka znalazła się niebezpiecznie blisko mojej. Simon przysunął mnie do siebie składając na moich ustach delikatny pocałunek. Odruchowo przymknęłam powieki czując ciepło ust chłopaka na swoich wargach.

Nie odsunęłam się. On również tego nie zrobił. Dałam się objąć odwzajemniając pocałunek. Miałam wrażenie, że w moim ciele rozpętała się burza. Czułam się tak jakby ktoś wystrzelił w nim tysiące fajerwerków. Myślałam, że eksploduję.

Jego pocałunki wywołały na mojej twarzy gorące rumieńce. Musiał poczuć nagły wzrok temperatury mojego ciała gdyż przywarł do mnie mocniej. Wsunęłam dłoń pod kaptur bluzy chłopaka i dotknęłam jego policzka. Był ciepły, gładki i delikatny w dotyku. Przesunęłam dłoń niżej obrysowując palcami szczękę chłopaka. Podążyłam dłonią dalej spacerując palcami po jego szyi.

Rozchyliłam wargami zapraszając go do środka. Przejechałam dłonią po moim ramieniu nie przerywając pocałunku.

Z dala od reszty świata, poza zasięgiem ludzkiego wzroku przywarliśmy do siebie niczym kawałki magnezu.

Kiedy odsunęliśmy się od siebie by nabrać powietrza moje policzki płonęły niczym ogniem. Miałam wrażenie, że całe moje ciało było rozpalone. Simon oddychał nierównomiernie z twarzą skierowaną ku mojej osobie.

- Dziwne... - szepnął po dłuższej chwili.

- Bardzo - odparłam nie wiedząc, co robić.

- Wracajmy do domu - chrząknął prostując się. Uniosłam brwi zdziwiona jego zachowaniem. Powinam była jednak to przewidzieć. Prawdopodobnie chciał jak najszybciej zapomnieć o tym, co przed chwilą miało miejsce. Wyprzeć ze świadomości fakt, że się całowaliśmy.

Podążyłam za nim nie odzywając się. Simon milczał całą drogę, nie odwrócił się w moją stronę, dłonie wsunął do kieszeni bluzy. Po wejściu do kamienicy każde schowało się w swoim mieszkaniu nie żegnając się.

Byłam pewna, że to koniec znajomości. Miałam nieprzyjemne przeczucie, że po tym, co się stało Simon nie będzie chciał ze mną więcej rozmawiać. Taki już był. Pozwolił mi za bardzo wkroczyć w swoje życie i teraz będzie próbował mnie z niego wyrzucić.

Czym ja sobie na to zasłużyłam? Stałam na środku szkolnego korytarza nie wiedząc dokąd się udać. Wnętrze budynku wyglądał równie paskudnie jak z zewnątrz. Ze ścian odchodziła farba, niektóre drzwi ledwo trzymały się zawiasów, podłoga była brudna.

Znalazłam się w piekle. Widziałam jednak pozytywne aspekty tego dnia. Miałam nadzieję, że gdy skupię się na nauce to przestanę myśleć o Simonie. Nie przespałam nocy wspominając gorący pocałunek z chłopakiem.

Odtwarzałam w głowie tą chwilę i moment, w którym mnie pocałował.

- Jednak jesteś - przede mną wyrosła długonoga blond piękność.

- Witaj Susan - chciałam pozbyć się dziewczyny. Rozmowa z nią nie wróżyła niczego

dobrego.

- Jak ci się tu podoba? - zapytała, choć odpowiedź wcale jej nie interesowała. Objęła mnie delikatnie ramieniem ruszając do przodu.

- Jest znośnie - odparłam zdając sobie sprawę, że mnie nie słucha. Mierzyła mnie wzrokiem posyłając w moją stronę kpiarskie spojrzenie.

- Tak się ubierasz do szkoły?

- Owszem - rzuciłam. Obecność dziewczyny bardzo mnie irytowała. Zaczęła analizować każdy element mojego ubioru i pozbyłam się jej dopiero po dzwonku. Rzuciła suche pożegnanie i zniknęła w głębi korytarza. Ja skierowałam swe kroki do sali lekcyjnej. Bez uśmiechu, bez cienia zadowolenia na twarzy. Chciałam by ten dzień jak najszybciej się skończył.

Przeżyłam. Ledwo, ledwo, ale dałam radę. Wracałam do domu po ośmiu godzinach męki w szkolnych murach. Uczniowie mojej klasy okazali się gburowaci i mało przyjaźni. Rzucali mi głupie uśmieszki głośno komentując moje przybycie. Na każdej lekcji towarzyszyły mi ich ciekawskie, natarczywe spojrzenia.

Z ulgą wkroczyłam do swojej kamienicy chcąc zamknąć się w swoim pokoju i się położyć. Liczyłam na to, że gdy się obudzę będą już wakacje.

Wspięłam się po schodach na górę gdyż winda wciąż nie działała i chętnie skierowałam się w stronę mieszkania. Dzielilo mnie od niego tylko kilka kroków, kiedy zatrzymałam się gwałtownie. Bo nie miałam jak wejść do mieszkania. O drzwi mojego domu stał oparty wysoki chłopak o jasnej karnacji i ciemnych, krótkich włosach. Miał ciemne, niemal czarne tęczówki i blade usta. Ubrany był w ciemne dżinsy i czarną koszulę z kołnierzem. Na nadgarstku zawiązany miał brązowy rzemyk. I patrzył na mnie.

- Zastawiasz mi wejście do mieszkania - podeszłam do chłopaka, który obdarzył mnie najpiękniejszym uśmiechem, jaki w życiu widziałam. Sam on był niewyobrażalnie piękny. Uroku dodawała mu niewielka, pionowa blizna na jego ciemnej brwi. - Mógłbyś się przesunąć? - zapytałam. Nie oponował. Odepchnął się od ściany i stanął obok mnie gestem dłoni wskazując na drzwi.

Czy ja go czasem nie znałam? Bo wydawał się znajomy. Zmarszczyłam czoło patrząc na chłopaka. Jego uroda zapierała dech w piersiach i nie wiedziałam jak zareagować.

Ale potem do mnie dotarło. Do moich nozdrzy dotarł słodki zapach czekolady i cynamonu. Przede mną w całej swej okazałości stał nikt inny jak Simon Elliot.

## Rozdział VII

Wpatrywałam się w niego jak zaczarowana. Ręka zastygła w powietrzu z kluczami w dłoni. Wbiłam wzrok w chłopaka nie mogąc go od niego oderwać. Pokazał się. Ściągnął ten przeklęty kaptur i pokazał swą twarz. Tak delikatną a zarazem tak piękną i wyjątkową. Smutek bił z jego ciemnych oczu, ale blade usta wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu.

Zachwycona widokiem opuściłam dłoń chowając klucze do kieszeni spodni. Zmierzyłam chłopaka leniwym spojrzeniem chcąc zapamiętać ten moment na długo.

- Jesteś piękny... - szepnęłam z uśmiechem.

Simon przechylił głowę dotykając swego jasnego policzka.

- Wyglądasz tak jakbyś nie wierzyła, że przed tobą stoję - mruknął spokojnym tonem głosu. Prawdopodobnie nie miał pojęcia, jakie uczucia wywołał we mnie jego widok.

- Tyle czasu skrywałeś przed światem swą twarz. Nic dziwnego, że jestem trochę... zaskoczona. Czym spowodowana jest ta zmiana?

- Czekałem na ciebie - mruknął ignorując moje pytanie. - Jak było w szkole?

- Bez szału - odpowiedziałam wzruszając ramionami. Nie miałam, o czym opowiadać. W szkole nie działo się nic wartego mojej uwagi.

- Zapewne jesteś zmęczona.

- Bardziej znudzona - uśmiechnęłam się. Simon mierzył mnie chwile wzrokiem. Już otwierał usta by coś powiedzieć, kiedy nagle spiął się cały i gwałtownie odwrócił głowę.

Zaskoczona jego zachowaniem odwróciłam się za siebie i stanęłam twarzą w twarz z jedną ze znajomych Joslyna, Rebeccą.

- Rebecca! - krzyknęłam zdumiona jej wizytą tutaj. Ona jednak nie patrzyła na mnie. Wzrokiem świdrowała stojącego za mną Simona.

- Przeszkodziłam? - zapytała swym melodyjnym tonem głosu. - Witaj Simonie - mruknęła przenosząc wzrok na mnie. - Annabel - skinęła głową.

- Co tutaj robisz? - ostrożnie dobierałam słowa. Nie chciałam brzmieć niegrzecznie, ale jej widok tutaj bardzo mnie zaskoczył.

- Tak szybko wyszłaś ze szkoły, że nie zdążyłam cię złapać - posłała mi lekceważące

spojrzenie.

- Masz do mnie jakąś sprawę?

- Chciałam z tobą porozmawiać - ponownie spojrzała na Simona który nie patrzył na nią.

- O czymś konkretnym?

- Inaczej bym tu nie przyszła. Znajdziesz chwilę? - przeczesła dłonią swe włosy i wyprostowała ramiona dumnie unosząc głowę.

- Dla ciebie nawet dwie - przewróciłam oczami kierując się do wyjścia z budynku. - Chodźmy więc. Do zobaczenia Simonie - pożegnałam sąsiada nie patrząc czy Rebecca za mną podąża. Chciałam jak najszybciej się jej pozbyć.

- Zaczekaj! - wybiegła za mną i chwyciła mnie za ramię. Odwróciłam się gwałtownie z mordem w oczach.

- Czego chcesz Rebecco? - zapytałam. Dziewczyna działała mi na nerwy.

- Jak długo znasz Simona? - puściła moje ramię mierzając mnie wzrokiem.

- Kilka miesięcy - odparłam krótko nie chcąc ciągnąć tematu. Dziewczyna miała jednak inne plany.

- Łączy was coś?

- Nie rozumiem, do czego pijesz.

- Widziałam jak na ciebie patrzy - rzuciła niemal oskarżycielskim tonem głosu.

- Jak przyjaciel na przyjaciółkę. Jesteśmy przyjaciółmi Rebecco.

- Jesteś tego pewna? Bo mam wrażenie, że łączy was coś więcej.

- Po czym wnioskujesz? - skupiłam na niej swój wzrok. Westchnęła rzucając mi znudzone spojrzenie.

- Choćby po tym, że był bez kaptura. Pokazał ci twarz... Nie robił tego od wielu lat. Zawsze wychodził w bluzie.

- Skąd wiesz?

- Bo ja i Simon byliśmy kiedyś parą - mruknęła.

Rozwarłam oczy szeroko. Słowa dziewczyny zdziwiły mnie. Nie spodziewałam się tego, że Simon mógłby być z kimś takim jak ona. Zdawała się być zupełnie inna od niego.

- Nie wiedziałam... - szepnęłam zgodnie z prawdą. Simon nigdy nie wspominał o Rebecce. Nagle uświadomiłam sobie, że nie wspominał o żadnej dziewczynie. Byłam przekonana, że nigdy żadnej nie miał.

- Byliśmy razem ponad dwa lata. Nim jego ojczym został zamordowany. Był wtedy zupełnie innym chłopakiem.

- Co masz na myśli? - zapytałam chłodnym tonem głosu.

- Uśmiechał się. Pamiętam, że zawsze miał piękny uśmiech... - wróciła myślami do tamtych chwil. - I oczy. Duże, ciemne, niczym dwa tunele, które świdrowały mnie na wylot. Delikatne dłonie, słodkie usta i ten jego zapach... Zawsze pachniał czekoladą i...

- I cynamonem - wtrąciłam przerywając jej.

Zmrużyła oczy nie spuszczać ze mnie wzroku.

- Nie jesteś dla niego odpowiednią dziewczyną.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - syknęłam szorstko.

- Doskonale rozumiesz.

- Nie jesteśmy razem...

- I lepiej dla was jeżeli nie będziecie. Simon jest samotnikiem. Nie potrzebna mu taka jak ty - skrzyżowała dłonie na wysokości klatki piersiowej rzucając mi oskarżycielskie spojrzenie.

- Mogę cię więc zapewnić, że do niczego nie dojdzie. Nie szukam chłopaka.

- Och, myślałam, że uganasz się za Joslynem - uśmiechnęła się złowrogo.

- Mam większe ambicje niż twój znajomy Joslyn - warknęłam mając ochotę jej przywalić.

- Przyszłaś rozmawiać o Simonie?

- Zupełnie zapomniałam, o czym chciałam rozmawiać. Najwyraźniej osoba Simona potrafi nieźle zawrócić w głowie - zaśmiała się perliście i odeszła balansując biodrami niczym modelka.

- Ty suko - sapnęłam zaciskając dłonie w pięści. Wściekła wbiegłam do kamienicy i wspięłam się po schodach na górę. Wleciałam do swojego mieszkania rzucając obelgami pod adresem Rebeci i wbiegłam do salonu.

Ale w salonie już ktoś był. Stałam w progu pokoju patrząc z obrzydzeniem na scenkę przede mną. Mama siedziała na kanapie w objęciach nieznanego mi faceta.

Na mój widok odskoczyli od siebie jak oparzeni. Znajomy mamy szybko poprawił elegancką koszulę a moja rodzicielka pośpiesznie zapinała guziki obcisłej bluzki.

- Wybaczcie, że przeszkodziłam - odwróciłam się na pięcie i uciekłam do swojego pokoju. Kilka minut później usłyszałam delikatnie pukanie do drzwi.

Mama. Pewnie chciała porozmawiać, ale ja nie miałam ochoty. Nie zareagowałam na pukanie, wtuliłam twarz w poduchę licząc na to, że odpuści i sobie pójdzie. Wsunęłam słuchawki w uszy i dorwałam swoją komórkę. Rozłożyłam się wygodnie na łóżku głośno puszczając muzykę. Kołał każdy ból.

Omijałam mamę przez kilka kolejnych dni. Gdy tylko zaczynała rozmowę ja uciekałam z pokoju albo udawałam, że jej nie słyszę. Babcia namawiała mnie bym porozmawiała z matką, ale ja nie miałam ochoty. Obraz, który widziałam w salonie cały czas miałam przed oczami.

Kiedy nastał weekend zamknęłam się u siebie bez ochoty wyjścia z domu. Nie miałam, co ze sobą począć toteż postanowiłam przespać te wolne dni. W szkole ledwo dawałam radę, na każdym kroku towarzyszyły mi chłodne spojrzenia Rebeci i jej koleżanek, a Joslyn potrafił zaczepić mnie na korytarzu kilka razy dziennie. Moja klasa z miejsca uznała, że za aspołeczną osobę i nie miała ochoty nawiązać ze mną kontaktu. Byłam odludkiem, wyjątkowo w ich gronie niechcianym.

W niedzielę babcia przeszła samą siebie. Ponieważ i z nią nie rozmawiałam chwyciła się ostatniej deski ratunku. Leżałam na łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit, kiedy drzwi pokoju uchyliły się i do środka wkroczyła wysoka postać w kapturze.

- Babcia cię przysłała? - zapytałam nie patrząc na niego. Simon zamknął za sobą drzwi i ostrożnie usiadł na łóżku.

- Mówiła, że z nikim nie rozmawiasz.

- Nie mam ochoty. Możesz jej to przekazać.

- Co się stało? - oparł łokcie na kolanach i splótł palce dłoni.

Podniosłam się ostrożnie do pozycji siedzącej i oparłam wygodnie na poduszce. Zmierzyłam go wzrokiem widząc przed oczami Rebecę.

- Dlaczego nie mówiłeś, że ty i Rebecca byliście razem? - rzuciłam mu pytające spojrzenie.

- Nie widziałem sensu. Było minęło. Stare dzieje - odparł wzruszając ramionami. Sapnęłam ze złości.

- Kochałeś ją? - oskarżycielski ton mojego głosu przeraził nawet mnie samą. Nie miałam pojęcia, dlaczego się tak zachowuję. Nie chciałam sprawiać wrażenie zazdrosnej. Tłumaczyłam sobie, że to wszystko jest troską o dobro chłopaka, że nie ma w tym żadnych głębszych uczuć.

- Nie - odparł krótko i zsunął kaptur z głowy. Delikatny uśmiech rozświetlił jego bladą twarz.

- Byłeś w dwuletnim związku z dziewczyną, której nie kochałeś? - prychnęłam.

- Potrzebowałam towarzystwa. Chciałem mieć kogoś przy sobie, kogoś do kogo mógłbym się przytulić. Było mi z nią dobrze, ale nie czułem do niej aż tak silnych uczuć.

- Wyjątkowo głupie - niczym obrażone dziecko odwróciłam twarz. Miałam wrażenie, że robię z siebie zazdrosną idiotkę, ale nie potrafiłam się opanować.

Bo byłam zazdrosna. Każda część mojego ciała miała ochotę rozszarpać Rebecę na drobne kawałki i pozbyć się jej z powierzchni ziemi.

- A ty byłaś kiedyś zakochana? - zapytał szeptem dalej się uśmiechając.

- Zakochana? Nie, nigdy. Bardziej zauroczona, ale koleś złamał mi serce - westchnęłam. - Podobał mi się wiele lat. Śmieszyło to wiele osób w tym mojego tatę, bo był zupełnie inny niż ja. Umówił się ze mną raz czy dwa i zostawił dla innej. Długo się po nim zbierałam. Dziś uważam, że to było głupie, ale wtedy... no cóż. Wtedy było inaczej.

- Zupełnie jak ze mną i Rebecą. Dziś to, co było nie ma dla mnie większego znaczenia. Swoje przeżyliśmy, to prawda..., ale sama mówiłaś, że mam przed sobą całe życie. Po co więc wracasz do mojej przeszłości?

- To ona zaczęła - rzuciłam z grymasem na twarzy. - Kiedy wyszliśmy z kamienicy zaczęła grać wyjątkowo niezadowoloną księżniczkę. Zachowywała się tak jakbyś co najmniej do niej należał. I stroiła durne miny. W ogóle jest cała durna.

- Czy ty jesteś zazdrosna? - zapytał bez cienia uśmiechu. Wbił we mnie czerń swych oczu i wyprostował ramiona.

- Nie wyobrażasz sobie za dużo? - prychnęłam w obronie własnej.

- Takie sprawiasz wrażenie.

- A ty od miesiący sprawiasz wrażenie ograniczonego, aspołecznego, zamkniętego w sobie, irytującego palanta! - warknęłam. Sekundę później zasłoniłam sobie usta dłonią nie wierząc w to, co powiedziałam.

Simon uniósł brwi. Westchnął cicho i ponownie się uśmiechnął.

- To najmiłszy komplement, jaki w życiu usłyszałem.

- Przepraszam... Wiesz, że wcale tak nie sędzę - rzuciłam cicho. Skinął głową na potwierdzenie moich słów.



- Oczywiście. Tak naprawdę masz mnie za psychopatę.

- Ale tylko troszkę - uśmiechnęłam się do chłopaka. Spojrzał na mnie z błyskiem w oku i wyciągnął w moją stronę swą bladą dłoń, którą od razu ścisnęłam.

- Powiesz mi, o co chodzi? - zapytał cicho.

- Rebecca... - zaczęłam i urwałam. Bo co miałam mu powiedzieć? Że Rebecce nie pasuje nasza znajomość? Że mam dać mu spokój, bo ona sobie tak życzy? Że jak następnym razem ją zobaczę to objęję jej tą ładną twarz? - Nie ważne. Nic się nie dzieje. Zapomnij. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, czasem zachowuje się jak kretyńska - puściłam jego dłoń i ponownie padłam na łóżko.

- Urocza kretyńska... - usłyszałam szept chłopaka. Czulałam jak na moje policzki wpływa zdradziecki rumieniec.

- Odwal się - warknęłam zasłaniając twarz poduchą.

Leżałam tak chwilę nim owa poducha nie została siłą ze mnie ściągnięta. Otworzyłam szeroko oczy widząc nad sobą Simona. Policzki zapłonęły niczym ogniem, bicie serca gwałtownie przyspieszyło a oddech stał się nierównomierny. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo, nie wiedziałam, jakie uczucia mną kierują.

Czulałam się tak jakbym duchem opuściła swe ciało i z boku patrzyła na to, co się działo. Simon zbliżył się do mnie i złożył na moich ustach gorący pocałunek. Oplotłam go rękoma wokół szyi przyciągając mocno do siebie. Moja reakcja musiała go zdziwić jednak nie oponował. Pogłębił pocałunek zręcznie wsuwając język między moje rozgrzane wargi.

Czyżbym czuła motyle w brzuchu? Każdy dotyk chłopaka wywoływał na moim ciele przyjemne dreszcze. Westchnęłam, kiedy przesunął palcami po moim ramieniu i objął mnie w pasie.

Ku mojemu niezadowoleniu odsunął się ode mnie. Spojrzałam na niego z miną zbitego psa i skrzyżowałam ręce.

Simon siedział obok oddychając ciężko.

- Cholera, musiałeś się odsunąć? - zapytałam ze złością. Kąciki jego ust uniosły się w delikatnym uśmiechu.

- Musiałem, wybacz - szepnął wstając. Zarzucił kaptur na głowę i skierował się do wyjścia.

- Dokąd się wybierasz? - zerwałam się z łóżka i zagroziłam mu wyjście z pokoju. Rzucił mi udręczone spojrzenie.

- Lepiej dla nas, jeżeli teraz stąd wyjdę. Zaraz będziemy wszystkiego żałować.

- Tak? Już żałujesz? - prychnęłam.

- Annabel... - rzucił cicho zagryzając wargę. - Jesteś cudowną dziewczyną. Zapewne o tym wiesz. Tak dziwną, ale jednocześnie tak inną od reszty. Masz w sobie coś, co przyciąga i to mnie niepokoi.

- Dlaczego?

- Boję się, że obudzą się we mnie nieodpowiednie uczucia. Boję się, że to już się stało i muszę to powstrzymać.

- Aż tak ci przy mnie źle? - czułam napływające do oczu łzy.

- Źle mi ze sobą samym. Nie jestem dla ciebie odpowiednim chłopakiem.

- Mogłeś pomyśleć o tym wcześniej - wewnętrzną stroną dłoni otarłam spływające po policzkach słone łzy.

- Annabel... - podszedł do mnie i oparł się czołem o moje czoło. Nieznacznie uniosłam głowę patrząc mu głęboko w oczy.

- Jesteś z siebie zadowolony? - syknęłam oskarżycielskim tonem głosu.

- Nigdy nie byłem... - odparł cicho.

- Nie chciałam. Nie chciałam i nie wiem czy chcę! Ale nic nie poradzę. Chcesz uciec, jasne. To zrozumiałe. Szkoda tylko, że ja już się zakochałam.

Odsunął się gwałtownie.

- Nie możesz... Nie możesz kochać mnie. Ja nie mogę kochać ciebie. To nie może się dziać. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

- Winisz mnie za moje uczucia?

- Winię się za swoje uczucia skierowane do ciebie. Kiedy umawiałaś się z Joslynem byłem tak cholernie zazdrosny. Czułem się niechciany, chciałem byś patrzyła na mnie tak jak na niego. Miałem ochotę wykrzyknąć ci w twarz ile dla mnie znaczysz i jak bardzo cię potrzebuję.

- Więc zrób to teraz! - warknęłam.

- Nie mogę, rozumiesz?! Jeżeli to zrobię to nie będzie odwrotu. Jeszcze możemy temu zapobiec! Możemy się tego pozbyć!

- Kiedy ja nie chcę Simonie! Chcę być przy tobie, chcę cię wspierać, dzielić z tobą twój

ból!

- Kocham cię Annabel! - krzyknął z rozpaczą w głosie. - Odkąd zobaczyłem cię na tych pieprzonych schodach w ten popieprzony dzień!

Zamilkłam wpatrując się w chłopaka. Stał naprzeciwko mnie i wyglądał niczym bezbronne, zagubione dziecko. Odsunęłam się od drzwi i siadłam na łóżku. Wbiłam wzrok w ziemię chcąc poukładać to wszystko.

- Simonie... - mój głos drżał, kiedy ponownie się odezwałam. - Dlaczego tak bardzo przeszkadzają ci nasze uczucia?

- Moja przeszłość zawsze będzie się za mną ciągnęła. Wielu rzeczy wciąż nie wiesz i lepiej dla ciebie gdybyś się o nich nie dowiedziała. Nie jestem tym za kogo mnie uważasz. Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie zrobiłbyś tego - podniosłam głowę i rzuciłam mu smutne spojrzenie. - Kocham cię Simonie. Nie wiem jak długo, nie obchodzi mnie to. Po prostu wiem, że cię kocham i nic tego nie zmieni. Możesz mówić, co chcesz, możesz uciec, ale nie zabijesz moich uczuć. Nie pozwolę ci na to.

- A powinnaś... - odparł i opuścił pokój. Słyszałam trzask zamykanych drzwi od mieszkania i zacisnęłam powieki chcąc powstrzymać napływające do oczu łzy.

Simon karał mnie za uczucia i uważałam to za wysoce niesprawiedliwe.

## Rozdział VIII

- Kochanie... - ciepły ton głosu rodzicielki zbudził mnie z niespokojnego snu. Otworzyłam oczy mając nadzieję, że kłótnia z Simonem była tylko wytworem mojej wyobraźni.

- Powiedz mi, że ten przeklęty dzień wcale nie miał miejsca - sapnęłam naciągając kołdrę na głowę. Miałam ochotę schować się przed światem i do końca życia nie opuszczać swego pokoju.

- Przykro mi Annabel - opuszkami palców przejechała po moim policzku uśmiechając się kojąco. - Chciałabym móc powiedzieć, że nic nie miało miejsca, ale nie mogę. Stało się. Powiedzieliście sobie parę rzeczy i nic już z tym nie zrobicie.

- Możemy zrobić, ale on nie chce - mruknęłam niezadowolona.

- Pytałaś go, dlaczego? Może się boi? Może to dla niego nowa sytuacja i nie wie jak się w niej odnaleźć.

- Boi się mnie czy mojego uczucia? A może swoich uczuć? Może on w ogóle wszystkiego się boi, bo jest cholernym tchórzem? - zerwałam się z łóżka i zaczęłam krążyć po pokoju. Kiedy po kłótni z Simonem poszłam do mamy nie musiała o nic pytać. Łzy leciały strumieniami po moich policzkach, ból ścisnął gardło, jękając się ledwo opowiedziałam jej wszystko. A ona nie powiedziała nic. Podeszła do mnie i mimo mojego dziecinnego zachowania względem jej faceta przytuliła mnie do siebie kołysząc delikatnie bym się uspokoiła.

Nie mogłam pozbierać myśli. Nic nie układało się w całość, wszystko rozwaliło się na kilka mniejszych części. Szczególnie moje serce. Czułam się odrzucona przez chłopaka i było mi z tego powodu przykro. Pałaliśmy do siebie podobnymi uczuciami, on jednak nie chciał dać nam szansy. Nie pozwolił, by to się rozwinęło, wolał zabić to od razu. Byłam pewna, że gdyby tylko mógł to cofnąłby czas i nie pozwolił na to byśmy kiedykolwiek się spotkali. Zbyt głęboko wkroczyłam do świata Simona i nie mógł mnie z niego wyrzucić.

- Tak już w życiu bywa - zaczęła mama. - Nie wszystko idzie po naszej myśli. Całe nasze życie to pasmo wzlotów i upadków. Nie możesz poddawać się na starcie kochanie. Musisz być silna i wierzyć w siebie i w swoją przyszłość. Walcz, bo warto. Nie bój się niepowodzeń. Zdarzają się każdemu z nas. To część życia, której nie unikniemy.

- Twierdzisz, że mam walczyć o Simona? - zapytałam cicho.

- A wolisz odpuścić? Kierować się jego słowami i dać mu spokój?

- Nie... - odparłam szeptem. - Chcę go przy sobie. Chcę go wspierać, chcę by czuł się potrzebny, ważny, kochany, bezpieczny.

- Więc nie pozwól mu tego zakończyć - mama podeszła do drzwi. - Bo możecie tego żałować.

- Mamo... - mruknęłam z grymasem na twarzy. Odwróciła się w moją stronę i posłała mi uśmiech. - Ty i ten twój...

- Robert kochanie - wtrąciła.

- Robert, tak - powtórzyłam z przekąsem i odetchnęłam głęboko. - Jak długo jesteście razem?

- Naprawdę chcesz o tym rozmawiać?

- Nakryłam was jak się macaliście. Może jednak warto - prychnęłam cicho. Mama zmarszczyła brwi słysząc mój nieprzyjemny ton głosu.

- Annabel czy ty naprawdę uważasz, że po rozwodzie powinnam zabić całe swe życie towarzyskie? Wyzbyć się przyjemności?

- Nie mamo - odparłam krzyżując ręce. - Ale nawet mi go nie przedstawiłaś. Chowasz się z nim jak jakaś zakochana nastolatka a tymczasem oboje jesteście już dorośli.

- Masz rację - położyła dłoń na klawce. - Jestem dorosła. Dlatego powinnam ci go przedstawić. Co więc powiesz na kolację dziś wieczorem?

- Niech będzie - skinęłam głową.

- Tylko bądź grzeczna - opuściła pokój.

- Cholera! - syknęłam pod nosem otwierając szafę z ciuchami. Uznałam, że czas wrócić do żywych i walczyć o Simona. Byłam w stanie poświęcić wszystko by przemówić mu do rozsądku.

Wyrzebałam z szafy szarą, długą koszulę z kołnierzem i narzuciłam ją na siebie. Stwierdziłam krytycznie, że ledwo zakrywa pośladki toteż wcisnęłam się w czarne legginsy nie chcąc przyprawiać mamy o zawał serca.

Wyszczotkowałam włosy i spięłam je w niedbały kok. Pojedyncze kosmyki włosów opadały mi na twarz, ale nie przejmowałam się nimi. Nie miałam czasu. Chwyciłam za kosmetyczkę i wyrzuciłam na biurko wszystkie kosmetyki. Przypudrowałam twarz, nałożyłam trochę różu na blade policzki i starannie nałożyłam cienie do powiek decydując się na ciemne barwy. Delikatnie rozmazałam czarną kredkę i użyłam tuszu do rzęs.

- Wyglądam jak człowiek... - mruknęłam w stronę swojego odbicia. Wyciągnęłam z szafy buty na delikatnym, czarnym koturnie i opuściłam pokój. - Wychodzę! - krzyknęłam nie czekając na odpowiedź. Złapałam klucze od mieszkania i opuściłam je. Nie kierowałam się jednak daleko.

Zrobiłam kilka kroków i stanęłam przed drzwiami mieszkania Elliotów. Zapukałam cicho mając nadzieję, że Simon jest w środku.

Nikt nie otwierał. Zrezygnowana westchnęłam cicho i odsunęłam się od drzwi z zamiarem powrotu do pokoju. W ostatniej chwili drzwi mieszkania uchyliły się i wyjrzała zza nich zakapturzona postać.

- Annabel... - szept Simona sprawił, że serce podeszło mi do gardła. Zaczęłam się denerwować. Nie miałam pojęcia jak poprowadzić rozmowę by nie doprowadzić do kolejnej kłótni.

- Musimy pogadać - mruknęłam i odchrząknęłam. Kiedy ponownie się odezwałam mój głos brzmiał nieco pewniej siebie. - Teraz.

- To ważne? - zapytał grając na zwłokę.

- Tak. Bardzo ważne.

- Dobrze - wpuścił mnie do środka i poprowadził do swojego pokoju. Znajomy zapach czekolady i cynamonu nieco zawrócił mi w głowie.

Simon przysiadł na krześle wskazując dłonią łóżko i ściągnął kaptur. Sprawiał wrażenie zmęczonego i smutnego. Zlustrował mnie dokładnie wzrokiem i zagryzł wargę.

Zignorowałam jego gest i przysiadłam na łóżku wbijając w niego wzrok. Nie spuszczał oczu z moich nóg.

- Simon! - warknęłam.

- He? - odburknął cicho przesuwając wzrokiem po moim ciele. Kiedy napotkał moje zniecierpliwione spojrzenie uśmiechnął się potulnie.

- Jesteś już skupiony? Czy twoje myśli nadal krążą po innej orbicie?

- Chyba właśnie zderzyły się w niezwykle seksowną asteroidę - uniósł brew opierając łokcie na kolanach. - Wiem, o czym chcesz pogadać i podejrzewam, że to nieuniknione. Nie dasz sobie spokoju nawet wtedy, kiedy przywiążę cię do krzesła i wystawię na korytarz.

- Daruj sobie żarty Simonie. Mam zamiar rozmawiać o poważnych sprawach - uniosłam dumnie głowę mrużąc oczy.

- Nie rób tak. Wyglądasz groźnie - przechylił głowę nadal się uśmiechając.

- Widzę, że humor ci dopisuje - rzuciłam z sarkazmem.

- Poprawił się, kiedy cię zobaczyłem.

- Mój wręcz przeciwnie. Jestem wyjątkowo niezadowolona i póki co nic tego nie zmieniło. Więc postaraj się nie denerwować mnie bardziej, bo czeka mnie dziś ważny wieczór i nie mogę tego spartolić.

- Masz randkę? - zapytał cicho. - Aż mnie ciekawość zżera. Ubrałaś się tak dla mnie?

- Tak znaczy jak? - uniosłam brwi w geście zdziwienia.

- Wiesz, co mam na myśli. To nie jest twój styl Annabel. Preferujesz trampki i wygodne ciuchy. A teraz... - zaśmiał się szelmowsko.

- Nie chciałam straszyć swoim nagannym, porannym wyglądem. Miałam przyjść nago? - sapnęłam ironicznie.

- Myślę, że mogłoby mi się to spodobać.

- Nagle zaczęłam cię interesować? Przestałeś się ode mnie odsuwać i grać niedostępnego?

- Nawet nie próbujesz mnie zrozumieć... - rzucił cicho udręczonym tonem głosu. Wbił wzrok w swoje buty niecierpliwe wykręcając palce dłoni. - Zrozum, błagam cię! Jest mi ciężko... to trudna sytuacja i nie wiem jak to dalej rozegrać. Dopuściłem do serca zbyt silne uczucia i nie bardzo sobie z tym radzę. Jesteś tak cholernie niesamowitą dziewczyną, że boję się ciebie zranić. Nie wybaczyłbym sobie gdybyś przeze mnie płakała.

- Dlaczego nie bierzesz pod uwagę tego co ja chcę?- skrzyżowałam ręce na wysokości klatki piersiowej. - Nie myśl tak egoistycznie Simonie. Też mam tu coś do powiedzenia.

- Egoizm to moja forma obrony przed światem Annabel - wstał ze swojego miejsca i podszedł do zakurzonego okna. - Ludzie przychodzą i odchodzą. Dlaczego mam tak bardzo się do nich przywiązywać? A potem cierpieć? Ojciec już odszedł...

- Ja nie odejdę - zerwałam się z łóżka. - Będę przy tobie Simonie. Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

- W moim życiu nigdy nie było kogoś takiego jak ty. Tak wyjątkowego... tak wspaniałego - odwrócił się powoli w moją stronę.

- Więc pozwól mi być przy tobie.

- Nie wiem czy jesteś na to gotowa - uśmiechnął się smutno. - Moje życie to nie bajka. To raczej scenariusz do taniego dramatu.

- Napiszmy własną bajkę. Własną historię. Jedyną, wyjątkową. Inną niż wszystkie.

- Potrafimy? - zapytał smutnym tonem głosu.

- Oczywiście, że tak! - zaśmiałam się.

- Jesteśmy dziwni - stwierdził Simon wsuwając dłonie w kieszenie bluzy.

- Nie przeszkadza mi to. Mogę być, jaka tylko chcesz bylebym tylko była twoja.

- Chcesz być moja? - spojrzał na mnie z błyskiem w oku. - Jesteś tego pewna?

- Jak niczego innego w życiu.

- Cała moja? - podszedł do mnie powoli. Spojrzał na mnie z góry uśmiechając się. - Będę miał do kogo przyjść, kiedy będzie mi źle? Będę mógł ci się wyplakać w ramię, dzielić z tobą radość i smutek?

- Po to tu jestem Simonie - przejechałam dłonią po jego ramieniu. - Chcę uczynić twoje życie lepszym. Chcę coś w nim zmienić. Tylko musisz mi na to pozwolić.

- A jeżeli cię zranię? Jeżeli... coś ci się nie spodoba? - westchnął opierając brodę na mojej głowie. Przyciągnął mnie do siebie i przytulił mocno. - Jeżeli zawiodę? Tak wielu rzeczy nie wiesz...

- I nie wiem czy chcę - odparłam. - Jest jak jest i bardzo mi to pasuje. Nie widzisz, że przy tobie jestem szczęśliwa?

- Twój uśmiech daje mi tak wiele...

- Momentami jesteś takim totalnym kretyńcem - wspięłam się na palcach i złączyłam nasze usta. Przymknęłam powieki, kiedy Simon oddał pocałunek.

- Zakochanym kretyńcem... - wyszeptał między pocałunkami.

- Cholera. Tak seksownie to mówisz, że muszę usłyszeć to jeszcze raz - zaśmiałam się dotykając dłonią bladego policzka chłopaka.

- Kocham cię... - czerń oczu Simona przecinała mnie na wskroś. Dwa tunele pochłaniały mnie całą.

Już otwierałam usta by mu odpowiedzieć, kiedy nachylił się i pocałował mnie gwałtownie. Złapał w dłonie moją twarz i wycisnął na moich wargach namiętnego buziaka.

- Robisz się spontaniczny.

- Ty tak na mnie działasz... - szepnął mi do ucha przesuwał palcami po moich plecach. - Chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Więc po prostu bądź.

Chodziłam z uśmiechem na twarzy przez kilka kolejnych dni. Na lekcjach byłam



zamyślona, w domu bywałam rzadko poświęcając każdą wolną chwilę Simonowi. Byłam pewna, że nic nie jest w stanie zniszczyć mi dobrego humoru. Myliłam się strasznie.

Po skończonych zajęciach wybiegłam ze szkoły chcąc szybko wrócić do domu. Zatrzymałam się gwałtownie, kiedy nagle wyrosła przede mną postać znieawidzonej przeze mnie osoby.

- Czego chcesz? - zapytałam zniecierpliwionym tonem głosu. Rozmowa z Rebeccą to ostatnie, czego potrzebowałam.

- Wydajesz się szczęśliwa - zmrużyła oczy uśmiechając się złośliwie. - Obserwuję cię od kilku dni i z każdym dniem masz na buzi coraz szerszy uśmiech. Czym jest to spowodowane? Pochwal się, ciekawi mnie to.

- Mam powody do uśmiechu - uniosłam dumnie głowę i prychnęłam cicho. - Nic ci do tego.

- Chodzi o Simona, prawda? - klasnęła w dłonie i zarzuciła włosami.

- Nie twoja sprawa.

- Więc jak? Jesteście razem? - zrównała ze mną kierując się w stronę wyjścia z boiska.

- To naprawdę nie twój interes. Pilnuj swoich spraw i nie mieszaj się w cudze.

- Nie widzisz, że próbuję cię ostrzec? Simon nie jest taki, za jakiego go uważasz.

- Po prostu się odwal - wyprzedziłam ją i przyspieszyłam kroku.

- Pożałujesz Annabel! - krzyknęła za mną. - Będiesz żałować, że mnie nie posłuchałaś! Zapytaj Simona jak zginął jego ojczym! Sama się przekonasz, że mam rację!

Zacisnęłam dłonie w pięści. Próbując zignorować krzyki dziewczyny zaczęłam biec przed siebie. Miałam nadzieję, że ją zgubię i pozbędę się jej upierdliwego towarzystwa.

Nie wierzyłam jej. Nie ufałam Rebecce i nie zamierzałam kierować się jej słowami. Simon był wcieleniem dobra i nie chciałam w to wątpić. Uznałam, że Rebecca jest zwyczajnie zazdrosna i próbuje rozwalić to, o co postanowiłam zawalczyć. Jednak nie zamierzałam oddać jej chłopaka. Simon był mój i byłam gotowa pozbyć się Rebecce gdyby zaszła taka potrzeba.

- Co za głupia suka - splunęłam na chodnik i skierowałam swe kroki w stronę kamienicy. Prychając pod nosem niczym rozjuszony kot wspierałam się po schodach na górę (że też wciąż nie naprawili tej cholerniej windy!). Stałam przed drzwiami mieszkania Elliotów nie myśląc o powrocie do siebie. Chciałam wyzalić się chłopakowi i wiedziałam, że mnie wysłucha.

- Annabel! - rzucił zdziwiony otwierając drzwi. Wpuścił mnie do środka i uważnie zlustrował wzrokiem. - Co się stało? Wyglądasz na zdenerwowaną.

Uniosłam głowę przyglądając mu się. Mimo, że byliśmy parą już kilka dni to nadal czułam się dziwnie w jego towarzystwie. Nie mogłam uwierzyć, że spotkało mnie takie szczęście i, że dał mi szansę.

- Ta cholerna Rebecca dopadła mnie, kiedy wychodziłam ze szkoły - warknęłam ściągając z siebie kurtkę. Rzuciłam torbę niedaleko drzwi i zerwałam z szyi ciepły szal.

- Chodź, wszystko mi opowiesz - poprowadził mnie do swojego pokoju. - Napijesz się czegoś? Może jesteś głodna?

- Jestem wściekła - z grymasem na twarzy oparłam się tyłkiem o blat biurka.

- Co ci zrobiła Rebecca? - Simon siadł na łóżku pocierając skronie bladymi palcami.

- Stwierdziła, że nie jesteś tym, za kogo cię uważam - mruknęłam obserwując go.

Wyprostował ramiona i opuścił dłonie. Zmarszczył brwi zastanawiając się nad moimi słowami.

- A za kogo uważa mnie Rebecca? - zapytał cicho. Ton jego głosu uległ zmianie. Miałam wrażenie, że trochę go zdenerwowałam.

- Wspomniała o twoim ojczymie - chrząknęłam nie spuszczając z niego wzroku.

- Co on ma do tego? - odwrócił gwałtownie głowę i wbił wzrok w ścianę. - Musimy znów do tego wracać?

- To nie ja do tego wracam. To jej znów o coś chodzi - sapnęłam krzyżując ręce.

- Więc jej nie słuchaj - wstał powoli. - Rebecca zawsze lubiła gadać bzdury.

- Więc nie muszę się o nic martwić? - uśmiechnęłam się delikatnie.

Skinął głową na potwierdzenie moich słów i wyciągnął do mnie swe dłonie. Podeszłam do niego i objęłam go mocno wokół pasa. Z ulgą wdychałam charakterystyczny zapach chłopaka przymykając powieki.

- Nie zwracaj sobie głowy jej gadaniem. Niczego mądrego w życiu nie wnosi - wtulił twarz w moje włosy.

- Chce nas skłócić - uniosłam gwałtownie powieki i odsunęłam się delikatnie by móc spojrzeć mu w oczy. - Myślisz, że chce do ciebie wrócić? - zapytałam z zazdrością w głosie.

Simon zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

- Jesteś niemożliwa! Ona do mnie? Nie ma opcji. Jestem pewien, że już dawno

zapomniała o tym, co było między wami.

- Jestem pewna, że było tego wiele - uniosłam brew.

Mój chłopak uśmiechnął się figlarnie i wzruszył ramionami.

- Co masz na myśli? - zapytał doskonale znając odpowiedź.

- Spaliście ze sobą? - wypaliłam nie kontrolując własnych słów. Żrenice Simona rozszerzyły się ze zdziwienia a na policzki wpłynęły delikatne rumieńce.

- Annabel... - mruknął zawstydzony. - Pytać o takie rzeczy...

- Pytam o normalne rzeczy. Byliście parą stosunkowo długo, więc pewnie bardzo dobrze się poznaliście. W każdy możliwy sposób. Po prostu cię pytam czy do czegoś między wami doszło.

- Pytasz czy mam już za sobą pierwszy raz?

- Przecież doskonale wiesz, o co pytam - prychnęłam zniecierpliwiona.

Simon uśmiechnął się uroczo i pogłaskał mnie po policzku.

- O seks - zamruczał. Spłonęłam rumieńcem słysząc owe słowo z jego ust.

- Zapomnij... - zażenowana spuściłam głowę i wbiłam wzrok w swoje trampki. Usłyszałam nad sobą śmiech chłopaka.

- Nie zamierzam. Skoro pytasz to ci odpowiem, ale nie wiem czy ta odpowiedź ci się spodoba - odparł roześmiany.

- Wal - nie unosząc głowy czekałam na odpowiedź.

- Kwestię pierwszego razu mam już za sobą - rzucił gładko i delikatnie uniół moją twarz.  
- Co cię pewnie zadziwi.

- Bardzo. Wydawałeś się zbyt aspołeczny by... no cóż... - chrząknęłam starannie dobierając słowa. - Wiesz, co mam na myśli.

- Wiem. By się z kimś spotykać. Sprawiałem wrażenie zbyt odizolowanego od świata by się z kimś umawiać i... robić inne rzeczy.

- Mógłbyś przestać sobie żartować? Czuję się jak kretynka.

- Mógłbym, ale po co? Mam dobry humor i cały dzień uśmiecham się jak głupi.

- Jakie są ku temu powody?

- No cóż... - uśmiechnął się delikatnie. - Mam wspaniałą dziewczynę. Niczego więcej do szczęścia nie potrzebuję. Jesteś wyjątkowa i mógłbym ci to powtarzać na okrągło.

- A ja mogłabym tego słuchać - zaśmiałam się. - Mi też się trochę humor poprawił. Rebecce nie udało się go do końca rozwalić.

- Nie przejmuj się nią, naprawdę. Nie ma sensu. Rebecca to przeszłość a jej wtrącanie się w nasz związek to pewnie zwykła nuda. Nie ma co robić ze swoim życiem, więc mąci w głowach innych osób.

- Ufam ci Simonie.

Zamilkł. Wbił we mnie przenikliwe spojrzenie nie odzywając się słowem. Następnie nachylił się nade mną i złączył nasze usta w gorącym pocałunku.

Cichy jęk wydobył się z pomiędzy moich rozgrzanych warg. Simon położył mnie ostrożnie na łóżku i zaczął powoli rozbierać. Pozwoliłam mu na to, chciałam tego bardziej niż kiedykolwiek. Wsunął dłoń pod moją bluzkę i cierpliwie badał każdy skrawek mojego ciała.

- Jesteś pewna? - zapytał z niepewnością w głosie.

Byłam pewna. Skinęłam głową nie chcąc tracić czasu na niepotrzebne słowa. Jednym szybkim ruchem pozbawiłam Simona koszuli i westchnęłam.

Opuszkami drżących palców dotknęłam bladego torsu chłopaka i uśmiechnęłam się.

- Jesteś piękny, wiesz? - wyszeptałam. - Simonie...

Moje ciało wygięło się w delikatnym łuku a dłonie zacisnęły na pościeli, kiedy przejechał dłonią po moim brzuchu. Delikatny dotyk chłopaka sprawił, że drżenie ciała ustąpiło dając miejsce podnieceniu i pragnieniu.

- Chcesz więcej? - nachylił się nade mną składając na mojej skórze palące pocałunki.

- Chcę... chcę więcej - dotknęłam dłonią ciepłego policzka chłopaka i otworzyłam szeroko oczy. - Chcę ciebie. Teraz. I nie każ mi dłużej na siebie czekać.

- Jesteś cholernie niecierpliwa - zaśmiał się anielsko i dotknął swymi miękkimi wargami moich ust.

Bez problemu wyswobodził mnie z reszty ubrań a nie widząc sprzeciwu w moich oczach sam rozebrał się szybko.

Westchnęłam, uważnie obserwując jego nagie ciało i uśmiechnęłam się z uznaniem.

- Nago jesteś jeszcze piękniejszy - odgarnęłam z twarzy niesforny kosmyk włosów

i przejechałam palcem po torsie chłopaka. - Inne na pewno by cię uwielbiały.

- Inne nie mają dla mnie znaczenia - mruknął z uśmiechem.

- Więc powiedz mi, że jesteś mój - objęłam go wokół karku i przyciągnęłam do siebie. Uśmiechnęłam się czując na sobie ciężar chłopaka.

- Jestem twój... - zamruczał. - Żadnej innej. Tylko twój.

- Simon... - przysunęłam się do niego.

- Annabel ... - pocałował mnie nie czekając dłużej.

## Rozdział IX

Uchyliłam powieki i przeciągnęłam się ostrożnie. Uśmiechnęłam się widząc śpiącego obok Simona i przejechałam dłonią po jego delikatnym policzku.

Byłam szczęśliwa i nic nie mogło popsuć mi humoru. Postać Rebeci odsunęłam na drugi plan nie chcąc się nią przejmować. Miałam ważniejsze powody do zmartwień niż zawiść i zazdrość byłej dziewczyny Simona.

- Już wstałaś? - usłyszałam zaspany głos chłopaka. Otworzył oczy i zasłonił usta dłonią chcąc stłumić ziewnięcie.

- Chwilę temu - odparłam z błogim uśmiechem. Zagryzłam wargę uważnie obserwując jego ruchy.

Podniósł się powoli do pozycji siedzącej i oparł się plecami o chłodną ścianę. Oddychał spokojnie, równomiernie a jego blade ciało zdawało się lśnić w ciemnym pokoju.

- Zbliża się wieczór - mruknęłam. - Powinnam się zbierać i wracać do siebie. Jeszcze chwila a babcia podniesie alarm i każe przeszukać całe miasto w poszukiwaniu moich zwłok.

- Już chcesz mi uciec? - uśmiechnął się delikatnie odgarniając mi z twarzy niesforny kosmyk włosów.

- Siła wyższa.

- Siła babci, tak?

Skinęłam głową szukając wzrokiem swoich ubrań. Zarumieniłam się czując na plecach przenikliwe spojrzenie chłopaka.

- Ojej... - zasłoniłam się kołdrą. - Mógłbyś się odwrócić?

- Dlaczego? - zapytał marszcząc brwi. - Przecież i tak wszystko widziałem.

- Simon... - zaczęłam udreńczonym tonem głosu.

Chłopak przewrócił oczami i leniwie odwrócił głowę mamrotając pod nosem. Tłumiąc w sobie atak śmiechu wstałam z łóżka i obserwując Simona czy czasem nie podgląda odnalazłam swoje ciuchy i ubrałam się szybko.

- Możesz patrzeć - rzuciłam przeczesując palcami swoje włosy.

Simon odwrócił głowę i posłał mi rozbawione spojrzenie.

- Och, Annabel.

- Nie komentuj - warknęłam ostrzegawczo wywołując na jego twarzy szeroki uśmiech który rozświetlił jego bladą twarz.

- Teraz będzie już tylko lepiej, prawda? - zapytał cicho. Odwzajemniłam uśmiech i podeszłam do chłopaka.

- Tak. Obiecuję ci to Simonie - wspięłam się na palcach by złożyć na jego ustach delikatny pocałunek i dałam się odprowadzić do drzwi gdzie przyciągnął mnie do siebie, przez co pożegnanie trochę się przedłużyło.

Wróciłam do siebie jak na skrzydłach czując się lekko i szczęśliwie.

- Annabel... - usłyszałam dochodzący z kuchni głos rodzicielki. Zdjęłam buty i wkroczyłam do pomieszczenia. Uśmiech od razu zszedł mi z ust, kiedy zauważyłam w kuchni jedną z przyjaciółek Rebecci, Susan.

- Cholera, co ty tu robisz? - warknęłam nie bawiąc się w uśmieszki. Nie była tu mile widziana i nie miałam ochoty na nią patrzeć. - Teraz ty przyszłaś mącić? Wynoś się.

- Annabel! - nie zwróciłam uwagi na karcący ton głosu mojej mamy. Poprosiłam ją niezbyt grzecznie, aby zostawiła nas same i gdy tylko wyszła padłam na krzesło obok dziewczyny rzucając jej chłodne spojrzenie.

- Czego chcesz? - zapytałam, choć odpowiedź nie bardzo mnie obchodziła.

- Porozmawiać. Rebecca mnie poprosiła.

Susan była zdenerwowana i nie patrzyła na mnie. Sprawiała wrażenie odrobinę przestraszonej i ewidentnie nie mogła zebrać myśli.

- Chodzi o Simona?

- Chodzi o to, że Rebecca się... martwi. O ciebie.

- Martwi o mnie?! - prychnęłam zdumiona. - Możesz jej śmiało powiedzieć, że nic mi nie jest. Jak widzisz mam się dobrze i nie ma potrzeby do zmartwień.

- Wspomniała ci o jego ojczymie, prawda? Prosiła, byś zapytała go o wszystko.

- Do czego pijesz?

- Simon nie jest wcale takim aniołkiem. Każdy to wie. Ty jeszcze tego nie widzisz, ale jestem pewna, że ulegnie to zmianie, gdy tylko wyznam ci całą prawdę.

- Dlaczego mam cię słuchać? Dlaczego mam ci ufać, kiedy zamierzasz oczerniać mojego chłopaka?

- Nie chcę nikogo oczerniać Annabel - westchnęła ciężko. - Chcę cię ostrzec. Jak dziewczyna dziewczynę. Też nieraz przejechałam się na facecie. Byłam ślepo wpatrzona, nie dostrzegałam wad, nie słuchałam innych.

- Aż trudno mi uwierzyć, że kiedykolwiek zawiodłaś się na facecie - zmierzyłam ją krytycznym spojrzeniem. Obruszyła się i przez moment milczała.

- Wiem jak wyglądam i wcale mi to nie przeszkadza. Możesz mnie uważać za tępą gąskę, ale mam uczucia i nieraz byłam zraniona.

- Nie bardzo mnie to obchodzi. Po prostu powiedz mi, co masz do powiedzenia i zjeżdżaj.

- Wiesz zapewne, że ojczym Simona nie żyje.

- Tak wiem. Wiem również, że był potworem.

- Nie przeczę. Niemal wszyscy wiedzieli jak traktował Simona. Wiedzieli o wszystkim... - rzuciła mi znaczące spojrzenie dając do zrozumienia, że wie o krzywdach, jakie wyrządził Simonowi.

- Dlatego nie waham się nazywać go potworem. Simon sprawia wrażenie zadowolonego z jego śmierci.

- Bo sam się go pozbył - mruknęła cicho.

- Słucham? - zaśmiałam się. - Co za absurd. Głupszej rzeczy w życiu nie słyszałam.

- Pewnej nocy po prostu nie wytrzymał. Chwycił nóż i na oślep wbijał go w ciało w ojczyma. Dostał szau. Krzyczał, że ten więcej go nie zrani, że już nie zrobi mu krzywdy. Przyjechała policja, stwierdzono zgon. Simona zabrano. Przeszedł badania psychiatryczne, ale nie stwierdzili niczego większego. Simon był po prostu aspołeczny, przestraszony i nie widział sensu życia. Wielokrotnie próbował popełnić samobójstwo, ale zawsze go coś powstrzymywało. Może wyrzuty sumienia, że zostawiłby matkę.

- Jego matka to dz...

- Wiem Annabel - przerwała mi zniecierpliwiona. - Wiem doskonale, jaka jest jego matka. Ale to wciąż matka, tak? Niezależnie od tego jak się prowadzi Simon wciąż jest obok niej.

- Zabił ojczyma...? - zapytałam, choć znałam odpowiedź. Nie chciałam wierzyć dziewczynie, ale sprawiała wrażenie szczerzej i zmartwionej. Mówiła prawdę, której nie chciałam dopuścić do serca.



Simon był dla mnie aniołem, ale czy anioł zrobiłby coś takiego? Ojczym wyrządził mu krzywdę, ale czy karą za to była śmierć? Jak bardzo zagubiony, przestraszony i zniszczony musiał być Simon, żeby uciekać się do takich czynów.

Miałam ochotę biec do niego i wyjaśnić całą sytuację. Powstrzymały mnie łzy. Powstrzymała mnie miłość, której bałam się stracić.

## Epilog

Wyznał mi wszystko. Zapytałam o ojczyzna, a on przyznał się do wszystkiego. W jego tonie głosu nie dało się wyczuć smutku czy poczucia winy. Mówił neutralnym tonem głosu, sprawiał wrażenie jakby w ogóle nie żałował.

Przez pewien czas nie rozmawialiśmy. Musiałam poukładać sobie wszystko, pozbierać i ogarnąć myśli. Simon nie naciskał. Cierpliwie czekał na mój krok.

Nie bałam się chłopaka. Nie uwierzyłabym nikomu, że jest w stanie zrobić mi krzywdę. Nie chciałam jednak by demony przeszłości zaważyły o przyszłości. Zbyt mocno go kochałam by jeden wypadek zniszczył to uczucie. Nadal chciałam się opiekować Simonem. Może nawet bardziej niż przedtem.

I udawało mi się to. Przez kilka kolejnych miesięcy czułam się jak w niebie. Budziłam się z uśmiechem wiedząc, że mam, dla kogo żyć. Ponure otoczenie nagle nabrało barw a Simon był obok zawsze wtedy, kiedy go potrzebowałam.

Nie sądziłam wtedy, że tak szybko ulegnie to zmianie.

Przemierzałam właśnie piaskowe alejki i zatrzymałam się przed marmurową płytą pośród kępy krzewów. Klękałam wbijając wzrok w nazwisko Simona na jej powierzchni.

- Tęsknię... - szepnęłam czując smutek. Nie płakałam. Gdy odszedł wylałam wiele łez. Nie mogłam się pozbierać. Teraz jednak nie było łez. Pojawiła się pustka w sercu, której nikt nigdy nie miał wypełnić.

Simon odszedł niemal rok po mojej przeprowadzce do babci. Był to niefortunny wypadek, za który się obwiniałam. Miałam go w końcu pilnować. Miałam otoczyć go opieką i zawsze być obok.

Uśmiechnęłam się delikatnie czując na twarzy delikatny powiew wiatru. Dotknęłam wargami chłodnego marmuru i wstałam. Odwiedzałam to miejsce codziennie i miało tak zostać do końca moich dni. Gdy zmarł chciałam przenieść się w inne miejsce. Miałam wrażenie, że ból i tęsknota za chłopakiem nie pozwolą mi normalnie funkcjonować. Zostałam jednak dla niego. Czułam jego obecność wszędzie. Był wiatrem. Moim wiatrem.